Rok VIII. Lwów, styczeń 1906. Nr. 1.

PROMIEŃ  

PISMO POLSKIEJ MŁODZIEŻY SOCYALISTYCZNEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K 5·60, z przesyłką 6·00; kwartalnie K 1·40. z przesyłką K 1·50.— Numer pojedynczy 50 h., na prowincyi 52 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 7 marek. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 8 franków.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Z. Miłkowskiego l. 11.
Filia administracyi: Kraków, Grodzka 50.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały". *Krasiński.*

EX ORIENTE LUX!

„Wybuch wisi nad światem, jak ów na włosieniu
„Miecz tyrana Syrakuz...

K. Tetmajer.

Od czasu, kiedy ostatni wybuch rewolucyi społecznej zatopiony został w strugach krwi przelanej na ulicach Paryża podczas dni majowych 1871 r., żaden gwałtowny ruch ludowy nie wstrząsnął dzisiejszym zmurszałym światem kapitalistycznym. „Wydziały burżuazyi", jak nazywa Marx rządy nowoczesnych państw konstytucyjnych, oparte o militarną siłę rosyjskich bagnetów, czuły się bezpieczne i silne. Trzydziestoletni spokój na horyzoncie politycznym Europy zdawał się przemawiać silniej aniżeli wszystkie hipotezy naukowe, że czasy przewrotów i wielkich katastrof społecznych należą do niepowrotnej przeszłości. Nawet wśród bojowych szeregów proletaryatu socyalistycznego powstawały, począwszy od drugiej połowy lat dziewięćdziesiątych zeszłego wieku, teorye o spokojnym rozwoju społecznym, o zaniku i łagodzeniu antagonizmów klasowych; myśl o gwałtownym zdobyciu władzy politycznej przez proletaryat — odrzucano jako utopię niepoprawnych romantyków.

Tymczasem w „wypadki obfity, w nadzieje brzemienny" r. 1905 rozwiał w puch rojenia niektórych socyalistów, marzących o pokojowej ewolucyi społecznej. Słowa Marxa, że „siła jest akuszerką



każdego nowego społeczeństwa" nie nabrały nigdy tyle prawdy życiowej, co w czasach nam współczesnych. Absolutyzm rosyjski, zachwiany wskutek wojny z Japonią, nie ustępował przed zjazdami liberalnych ziemców, ani przed petycyami uczonych rosyjskich, ani przed demonstracyami inteligencyi burżuazyjnej. Dopiero ruch robotniczy, zapoczątkowany krwawą niedzielą petersburską, z 22. stycznia z. r., rozstrzygnął o losach rewolucyi, rozpętał jej wszystkie drzemiące siły. Od tej chwili Rosya staje się żywym, płonącym wulkanem, który uspokaja się na chwilę, by znowu nowym wybuchnąć płomieniem.

Strejki robotnicze w Petersburgu i Moskwie, Warszawie i Łodzi, Inflantach i Kaukazie, wreszcie nieznany dotąd w dziejach świata olbrzymi strejk kolejarzy, wytrącił z rąk carskich berło absolutnych rządów i zmusił do wydania manifestu, zapowiadającego konstytucyę. Odtąd Rosya, jako państwo absolutne, przestała istnieć. W ciągu jednego roku budowa stworzona pracą wieków całych padła pod ciosem proletaryatu!

Et pur si muove!

A chociaż w chwili, kiedy piszemy te słowa, despotyzm podnosi swą głowę i terror biały święci tryumfy, dla znających stosunki w Rosyi nie ulega żadnej wątpliwości, że rewolucya spoczęła, by nabrać tylko tchu do dalszej długotrwałej walki. Sami siepacze carscy nie wierzą w to, by na dłuższy czas mógł się uspokoić Petersburg, którego bruki przesiąkły krwią robotniczą, święta Moskwa, która przez dziesięć dni wskazała zdumionej Europie, że nie minęły jeszcze czasy walk barykadowych i starć zbrojnych z armią rządową. Nie uspokoi się społeczeństwo rosyjskie, krórego wszystkie klasy — poza dzikiem kozactwem i lumpen-proletaryatem — znienawidziły dzisiejszy system absolutny i które umiało raz jeden — po dniach wydania manifestu konstytucyjnego — zajrzeć wolności w oczy.

A cóż dopiero narody i państwa podbite! Na czele nich kroczy Królestwo Polskie. Tu wysoki stan ekonomiczny kraju, a co zatem idzie zróżniczkowanie społeczne i ostre antagonizmy klasowe, stworzyły wyraźną linię demarkacyjną między obozem reakcyjnym a rewolucyjnym. Uświadomienie proletaryatu i znakomita organizacya socyalistyczna, wysunęły polski lud roboczy na czoło rewolucyi. Wszystko co na ziemiach Królestwa jest w społeczeństwie polskiem postępowe, tworzy tylną straż ogólnej proletaryackiej armii rewolucyjnej.

Chwilowa reakcya nie potrafiła nigdzie wywołać zniechęcenia. Dotychczasowe strejki generalne wzburzyły do dna organizm państwa rosyjskiego i sprowadziły — wprawdzie tylko formalnie — ustrój konstytucyjny. Straszliwa to broń nowoczesna okazała się do dalszej walki nie wystarczającą. Celem ostatecznej zagłady despotyzmu, rewolucya przygotowuje się do użycia ostrzejszych środków: do zbrojnego wystąpienia proletaryatu.

A rządy europejskie widząc chwiejącą się ich najsilniejszą podporę wołają z drżeniem: „Tua res agitur“. Nie masz bowiem wału, któryby mógł zatamować tryumfalny pochód rewolucyjnych ruchów. Pod dobroczynnem tchnieniem Wielkiej Rewolucyi rosyjskiej, w całej Europie zrywa się do walki niewolnik nowożytny, lud pracujący. To samo hasło, które przyświeca proletaryatowi, toczącemu święty bój z caratem, hasło zdobycia praw politycznych, brzmi dziś na ustach wszystkich partyi socyalistycznych.

Przedewszystkiem w Austryi proletaryat socyalistyczny ogłosiwszy walkę o równe prawo wyborcze, zmusił do milczenia szowinistów i otworzył na oścież drogę ku gruntownej demokratyzacyi tego państwa. W Niemczech walki klasowe między burżuazyą a proletaryatem zaostrzyły się jak w żadnym kraju. Walka o prawo wyborcze w Saksonii, Prusiech i Hamburgu, to przygrywka do przyszłego boju, który się zbliża w szybkiem tempie. We Francyi, po zerwaniu hańbiącego związku między republiką a kościołem, wszczęła się namiętna agitacya antymilitarna, która godzi w samo serce burżuazyjnego rządu. Nawet w Anglii, której burżuazya pyszniła się brakiem ruchu socyalistycznego, wybrano przy ostatnich wyborach czterdziestu posłów robotniczych do parlamentu, którzy stworzyli tu samodzielną partyę polityczną ludu pracującego.

Wszystkie te wypadki, to ogłosy tej samej burzy, która szaleje nad państwem carów. Przez pół wieku, broniąc się przed ideami, wychodzącemi z Rosyi, bacząc, by Europa nie stała się kozacką, proletaryat socyalistyczny zbiera obecnie błogosławieństwa Wielkiej Rewolucyi rosyjskiej, która mu zwiastuje wolność, jak żórawie wiosnę.

Ex oriente lux...

O RZECZYWISTYCH PRZYCZYNACH, KTORE WYWOŁAŁY STREJK UCZNIOWSKI, O STANOWISKU MŁODZIEŻY WZGLĘDEM SPOŁECZEŃSTWA i »KRUCYACIE DZIECIĘCEJ« UWAG KILKORO.

Wobec licznych głosów prasy burżuazyjnej rozmaitych odcieni, zastanawiających się nad pytaniem, co za przyczyny wywołały strejk młodzieży w Królestwie i jaką była jego geneza, wobec licznych przypuszczeń i wywodów, świadczących o zupełnej ignorancyi autorów względem omawianego przez siebie przedmiotu, może nie od rzeczy będzie zastanowić się i wyjaśnić jakie były jego istotne przyczyny, jakim był istotny jego charakter.

Spotykałem się z mnóstwem różnych przypuszczeń i arbitralnych sądów, z wieloma głosami, zarówno prasy, jak i prywatnych rozpraw »poważanych« swojskich burżua, które wszystkie mniej więcej, usiłowały dowieść, że ruch wśród młodzieży powstał, jako rezultat nienormalnych stosunków szkolnych, ucisku narodowościowego, jako reakcya na przymus uczenia się w obcym języku dziecku polskiemu, że wreszcie był on owocem wysokiego uświadomienia narodowego młodzieży w Królestwie, a także agitacyi wszechpolskiej. Tak twierdziło wiele głosów prasy burżuażyjnej. Z drugiej znowu strony, wielu starszych socjalistów uważa, że strejk uczniowski jest jak gdyby odbiciem, echem walki proletaryatu z caryzmem, bezpośrednim wynikiem rewolucyjnego wrzenia w Rosyi.

Ci ostatni stoją najbliżej prawdy, nie rozważyli jednak wszystkich przyczyn, które strejk uczniowski wywołały, są przeto w swoim sądzie zbyt jednostronni. Rzeczywiście bowiem dwa główne czynniki należy uważać za rodziców ruchu młodzieży w Królestwie, z których jeden spełnił rolę przygotowawczą, nagromadził w przeciągu dłuższego okresu czasu materyał palny, drugi stał się niejako zatlonym lontem, bezpośrednią przyczyną wybuchu. — Pierwszy, to politycznie uświadamiająca praca w Kółkach, organizowanie lokalnych zbiorowych protestów, ustna i drukowana agitacya socyalistyczna, odezwy, broszury ect., wreszcie ciągłe wykazywanie krzywd, jakie się dzieją ogółowi młodzieży; drugi — przyspieszone, od czasu wybuchu wojny, tętno ruchu rewolucyjnego w caracie i Królestwie, wreszcie owe pamiętne styczniowe rozruchy, które były dosyć potężnemi, ażeby wstrzą-

snąć do głębi umysłami pobudzonej młodzieży i pchnąć ją w kierunku ostrej, przewlekłej walki z wrogiem.

Rozpatrzmy szczegółowo i o ile można najdokładniej istotę, rolę i siłę obydwu tych czynników, a także odpowiedzmy na pytanie — w jakim stopniu przyczyniły się do wywołania strejku.

— Zanim jednak przystąpię do tematu, kilka uwag pod adresem tych wszechpolaków, którzy jeszcze dotąd zły stan szkół i ucisk w nich narodowościowy uważają za jedyną przyczynę wystąpienia młodzieży.

— Po r. 1830 w gimnazyach rządowych w Królestwie językiem wykładowym był rosyjski, o tem chyba wiedzą endecy, jak również i o tem, że ówczesny system szkolny, jeżeli nie przewyższał, to napewno dorównywał obecnemu pod względem ucisku, bezduszności i policyjnych zarządzeń. Następnie, po małej przerwie, od 1869 r., kiedy język wykładowy został nagle zmieniony z polskiego na rosyjski, zapanowało wszechwładnie dążenie do rusyfikacyi w szkołach, uczniowie zostali skrępowani kodeksem formułek i zarządzeń nie mających nic wspólnego z nauką, usuwano polskich belfrów, zamieniając ich przybyłemi z Rosyi, rozwinięto system szpiegowstwa, prześladując na każdym kroku wszystko co polskie, wszystko co tchnęło jakąkolwiek samodzielnością lub zapałem. Otóż konstatując fakt, że system »obrusienia« i zdeprawowania młodzieży w szkołach trwał, zruszczał i deprawował, nie napotykając prawie żadnego oporu, ani ze strony uczniów, ani tem bardziej ich rodziców, — razem około 65 lat, pytamy, — dlaczego właśnie dopiero w r. 1905 młodzież się ruszyła? Dlaczegoż właśnie w czasach, kiedy natężenie całego tego systemu poczęło tracić na sile i słabnąć w swoim rozpędzie?

— Przecież pamiętają starsi nasi koledzy jeszcze czasy Apuchtina, wobec których ostatnie lata szkolne były rajem pod względem wolności, wszak nie zapomniano chyba jeszcze rozporządzeń tyczących się nauki religji w języku rosyjskim, wszak jeszcze za mojej bytności (mniej więcej 1898/9 r.) w niższych klasach odmawiano modlitwy przed lekcyami po rosyjsku, — dlaczegoż właśnie wtedy, kiedy ucisk narodowościowy, a więc polsko-religijny (według endeków dwa te słówka zawsze w parze chodzić powinny. jako przeciwieństwo, antyteza żydowsko-masońskiego socyalizmu) doszedł do kulminacyjnego punktu, dlaczegoż właśnie wtedy ta młodzież »ogromnie narodowa« i o »polskość wyłącznie walcząca« nie podniosła głów z okrzykiem protestu?

Widzimy zatem, że nie zła szkoła, nie pominięcie rodzinnego języka wywołało wybuch wśród młodzieży, że nie był on reakcyą na zło, dlatego że to zło istniało. Gdzieindziej należy szukać przyczyn strejku, które uczyniły go możliwymi; więc przedewszystkiem wzrastające uświadomienie uczniów, wzrastające poczucie krzywd, które im się działy, potężniejąca świadomość swego uczuciowego i indywidualnego poniżenia. — Cóż wpłynęło jednak na wzrost tego uświadomienia w ciągu ostatnich kilku lat? — Wiele przyczyn, z których za najpierwszą, co do czasu, należy uważać pojawienie się tajnych organizacyi młodzieży po szkołach. Wspomniałem już o tych Kółkach samokształcenia. — Początek ich datuje się od lat kilkunastu, jednak dopiero przed sześciu przybrały one szersze rozmiary, wchodząc z sobą w porozumienie, co do ogólnych kwestyi i postanowień, oraz tworząc pewne ściśle określone organizacye, które objęły wszystkie bez wyjątku średnie, a nawet niektóre niższe zakłady naukowe w Królestwie.

Z początku przeważał wpływ narodowców w owych stowarzyszeniach, »Tekę« uważano prawie wszędzie za organ całej młodzieży i nie podnosiły się przeciw temu zbyt ostre głosy protestu. — Praca w organizacyach była zwykle dorywcza z powodu wadliwego systemu tajnego samokształcenia, polegającego na wykuwaniu dat i nazwisk hetmanów polskich, kładziono bowiem główny nacisk na historyę i literaturę narodową, prócz tego zajmowano się cokolwiek polityką polską, a nawet sprawami społecznemi, ogromnie jednak płytko i dość niedbale. Miały jednak i owe Kółka młodzieży swoje znaczenie i pewnych zasług, oddanych późniejszemu ruchowi odmówić im nie można. Zawsze były to pierwsze grupy młodzieży, które zaczęły się cokolwiek krytycznie zapatrywać na ustrój szkolny i rolę rządu rosyjskiego względem społeczeństwa, narodu i oświaty. W nich też wypłynęły na wierzch pewne energiczniejsze jednostki, którym wkrótce za mało było historyi polskiej, a nacyonalizm okazywał się spekulacyą na blagę.

— Jak już to zaznaczyłem były owe Kółka z początku wyłącznie pod wpływem endeków, poczucie więc narodowościowe powinno było być bardzo rozwinięte i dość silne, ażeby w danym momencie móc młodzież do czynu poruszyć. — Wkrótce jednak pokazało się, jak cały nacyonalizm masy, cała ta polskość młodzieży i jej rozprawiających przewodniczących zasadza się i opiera wyłącznie na frazesach. Chcę tu mówić o sprawie Siedle-

ckiej. Wszak już wtedy istniały od dwóch, czy też trzech lat organizacye samokszt., istniał między niemi łącznik, rozprawiano o solidarności ogólno narodowej ect. — Pamiętam dobrze owe chwile, kiedy nadeszła wiadomość z Siedlec o tamtejszych rozruchach sztubackich do Warszawy, sprawa była narodowa, polska, szło o język przy wykładach religji, — oburzano się, krzyczano wśród narodowców — i nic więcej. Nieliczni postępowcy już wtedy parli do strejku ogólnego, motywując jego koniecznoćć, — wymaganiem solidarności, potrzebą poparcia liczebnego i moralnego walczących, byli jednak wtedy jeszcze zbyt nieliczni, zbyt słabi, nacyonalistyczna krzykliwość wzięła górę, a słowne fajerwerki prędko skonały.

— W tym samym, mniej więcej, czasie powstały pierwsze zawiązki Kółek postępowych, z których utworzył się po kilku miesiącach, po odpowiednim wyborze i doborze ludzi, Związek Polskiej Młodz. Soc., następnie bardziej skłaniający się ku S. D. Związek Niezależnych, które się z czasem połączyły w jedną organizacyę. — Od tego czasu datuje się właściwa robota przygotowawcza, której owocem jest strejk.

— Młodzież socyalistyczna, związana odtąd w jedną organizacyę, świadoma celów i uświadamiająca siebie, a zarazem otoczenie politycznie, krytyką istniejącej pracy w Kółkach, krytyką programów, pism ect. ożywiła pracę w organizacyach, obudziła pewien krytycyzm, zmusiła szersze masy drzemiących, a zadowolonych z siebie, że należą do Kółek. kolegów do myślenia. Teraz narodowcy nie chcąc się dać wyprzedzić, zaczynają myśleć o jakiejś robocie, kiedy już socyaliści, stając moralnie na czele zastępów postępowych, rozwijają energiczną działalność w kierunku ogólnego samokształcenia, — naigrywając się z różnych posad i »instytucyi urzędniczych«, oraz młodzieńczych dygnitarzy (ku dostojeństwom bowiem wielki pociąg mają endycy) — burzą nie praktyczne i bezsensowe instytucye, do pozostałych wnoszą cokolwiek dyskusyi, ożywienia, pracy. — Nie dosyć na tym, Związek poleca pracę kulturalną młodzieży wśród robotników analfabetów, i ich dzieci, która się odtąd pomyślnie rozwija i zaznajamiając wiele jednostek z życiem robotniczym, tworzy owe nici łączące uczących sią z »ulicą«.

— Pomimo różnych przeszkód i wewnętrznych przeobrażeń, Związek rozwijał się stale i obejmował coraz szersze warstwy młodzieży swoim wpływem. — Nie mówiąc już o socyalistach, wszy-

scy postępowcy, w mniejszym, lub większym stopniu popierali każdą akcyę przez nas zapoczątkowaną, każdą pobudkę do protestu, które za wpływem Związku pojawiały się coraz częściej — Zbiorowe, ucząc młodzież solidarności i jedności, a czasami już wtedy obejmowały nie tylko pojedyńcze klasy, lub szkoły, lecz całe miasta. Dosyć, jeżeli wspomnę o zainicyonowanym przez Związek proteście przeciw kartkom do kościoła i spowiedzi, który rozprzestrzenił się na wszystkie rządowe szkoły Warszawy.

—Tak samo protest przeciwko uroczystościom na cześć Żukowskiego i Gogola głównie agitacyi naszych ludzi był zasługą.

Częste owe, a solidarne wystąpienia uczniowskie, nie mówiąc już o doniosłym ich znaczeniu, jaki wywarły swoją tradycyą na przebieg strejku, miały jeszcze i tą praktyczną doniosłość, że oduczyły »szanownych« pedagogów lekceważyć młodzież, że nauczyły ich rachować się z jej zdaniem, a solidarność koleżeńska stała się potężną bronią przeciw różnym wybrykom umundurowanych oświecicieli i wpłynęła na polepszenie warunków w szkołach, które już i bez tego złagodniały i stały się bardziej ludzkiemi, odkąd dowiedziono rządowi, że bezmyślna polityka knuta względem ludu i narodów, najwyżej do zamachów i krwi rozlewu doprowadza. Szpiegostwo w ostatnich czasach nie było, przynajmniej w Warszawie, tak bardzo rozwinięte wśród pedagogów jak dawniej, znajdowali się między niemi nawet i tacy, którzy lubili czasami »poliberalniezat'«. Istniejące przepisy mundurowe złagodzono, znoszono powoli karę karcerów, kary za mówienie po polsku i t. p., stosowano jedynie, jak dawniej, surowe wyroki względem t. zw. »krnąbrnych«*), a także za udział w polityce i zmowach. Te ostatnie jednak, stawały się mimo to coraz bardziej popularnemi, gdyż ostatecznie, jeżeli młodzież występowała, jak jeden mąż, w obronie swych praw, gotowa była na walkę, denuncyacya zaś nie istniała, zwyciężała zwykle, gdyż niesposób było władzy, bez uniknięcia wielkiego skandalu, wyrzucać dziesiątkami młodzież. O złagodzenie takich scysyi drogą ustępstw starali się zwykle dyrektorowie szkół, którym za złe miała wyższa władze wszelkie objawy »buntu« w ich szkołach. — Nauczyliśmy się więc cenić broń naszą i poznali jej formę, oraz siłę.

---

*) Podciągnąłem tutaj pod jeden wyraz dwa słowa, wyrażające największe przestępstwa (w normalnych czasach)) u ucznia: „osłusznicestwo“ — nieposłuszeństwo i „dierzost“ — prawie hardość, gdyż oby-dwa one właściwie „krnąbrność“ wyrażają. P. A.

Związkowcy nie ograniczali na tem swojej pracy, wszczynali częste dyskusye w klasach, gdzie przy udziale wszystkich prawie kolegów, bez różnicy przekonań, roztrząsano na wolnych lekcyach i pauzach kwestye społeczne i polityczne, a z okoliczności tych nie omieszkiwali nigdy towarzysze nasi korzystać, wyjaśniając kolegom charakter i postępowanie rządu oraz jego przedstawicieli, sposoby walki z tym wrogiem, niesprawiedliwości i nienormalny rozwój stosunków, jaki panował w kraju całym, społeczeństwie i szkole.

Innym jeszcze czynnikiem uświadamiającym, a zarazem pobudzającym były odezwy, które, dostarczane przez członków Związku rozchodziły się po klasach, chętnie i skwapliwie przez wszystkich czytywane. — Odezwy te, zarówno uczniowskie, jak i robotnicze, a także bibuła wpłynęły w wysokim stopniu na zrewolucyonizowanie i pobudzenie w kierunku antyrządowym i antyfilisterskim młodych umysłów bez różnicy przekonań i poglądów.

Przez ową energję, przez ustawiczną pracę naszych ludzi, których mieliśmy w każdej większej szkole Królestwa, przez bibułę, którą ani dostarczali i agitowali, przez większe zresztą na ogół wyrobienie polityczne związkowców od innych kolegów, posiedli oni niebawem duży wpływ na masy, większy nawet niż miały istniejące organizacye samokształcenia, liczące po kilkudziesięciu ludzi w każdej szkole, lecz nie dość sprężyste i energiczne, ażeby mogły masę do czegoś bardziej rewolucyjnego pobudzić. Za dowód niech posłuży fakt następujący: Jeszcze na początku wojny z Japonią w Klubie młodej Polski*) powstała myśl urządzenia demostracyi uczniowskiej z wyrażeniem sympatyi przed konsulatem angielskim, nie doszła ona jednak do skutku, gdyż nie znalazła żadnego od nas poparcia, dopiero strejk, kiedy natężyllśmy wszystkie siły i parli naprzód do wybuchu, znalazł odgłos oraz uznanie i pokazał czyj istotny wpływ przeważa wśród młodzieży, że nie szczytna paplanina, lecz hasło dane do rzeczywistego boju, do czynu rewolucyjnego zdolne jest poruszyć masy.

— Wszystkie te czynniki, które postarałem się w stopniowym ich rozwoju działania wyjaśnić, wpłynęły w wysokim stopniu na zrewolucyonizowanie, zsolidaryzowanie i uświadomienie mas sztubackich, bezpośredni grunt do wybuchu przygotowały inne.

---

*) Centralna instytucya przedstawicielska organizacyi samokształcenia. P. A.

— Od czasu wybuchu wojny, ruch zaczął się ożywiać, umysły młodzieży odrywały coraz częściej od książki wieści ze Wschodu, ale to było gdzieś daleko, gdzieś za lądami, czego bezpośrednio odczuć nie można, ani czem przejąć się do głębi; — aż nagla ujrzeliśmy na własne oczy walczących, bliższych naszemu sercu, ujrzeliśmy krew, usłyszeli groźne słowa protestu, strzały, grzmiące im odpowiedzią, ujrzeli siłę i łączność wielką proletaryatu, więc rozkołysały się młode umysły, serca czujące żywiej bić poczęły, uderzać w takt strzałów na ulicach, natura młodzieży zaczęła się rwać do walki, ospałość i tchórzliwość społeczeństwa z którego wyrosła — drażnić; gorętsi stanęli w szeregach proletaryatu, inni czekali jeszcze, nasłuchując, — aż oto przyszły krwawe wieści z Petersburga. Młodzież po strzałach na Woli, po salwach w listopadzie, dowiedziała się, że jest tłum bez trwogi. ujrzała siłę ludu roboczego, polegającą na solidarności i zrozumiawszy, że ona także przerasta liczbą tysiące, że jej wiele, masa cała, poczuła, że ta solidarność także i jej broń stanowi, więc dusząc się pod dłonią ucisku, świadoma swego upośledzenia, pomimo ostrzeżeń i głosów przestrogi ludzi starszych, postanowiła bronią swoją walczyć i na dane hasło tych, którym ufać przywykła, stanęła do boju. I dziwnym jest doprawdy fakt, jak te dzieci burżuazyi poczuły nagle jedność sztandarów swoich z robotnikami, jak to całe wystąpienie nasze było jednym odgłosem walk »ulicy«. — Pierwsza Warszawa robotnicza zastrejkowała i pierwsza młodzież w Warszawie właśnie zapoczątkowała ruch strejkowy. Bez żądań żadnych na razie, jak robotnicy, wychodziliśmy sobie jak i oni, przerywali nagle pracę i nie spoglądając wstecz, nie pytając — co będzie? szliśmy demonstrować, zrywać wykłady i zachęcać innych kolegów do walki. — Tak samo strejkiem nagłym, tak samo bezpośrednim odgłosem walki proletaryatu, były wystąpienia młodzieży, na dane przez kolegów socyalistów hasło w innych miastach na prowincyi. — Częstochowa. Łódź, Łowiec i inne miejscowości są tego przykładem, a tylko tam, gdzie władza sama z przestrachu rozpuszczała uczniów, przebieg strejku był odmienny i szkoły nie stawały bezpośrednio na odgłos walk i wystąpień robotniczych.

— Wspólnie z proletaryatem stanęła ta młodzież burżuazyjna do boju, poczuła z nim na chwilę, jak gdyby jedność celu i broni, podczas, gdy jej ojcowie zamykali się z przestrachu przed robotnikami po domach, lub wystawiali w oknach święte obrazki,

anioły stróże, niewiadomo przeciwko komu i w jakim celu, ogarnięci lękiem panicznym i widocznie czując całą wielkość win swoich i przestępstw, popełnionych względem tego proletaryatu.

— Pisząc o łączności czasowej masy młodzieży z ruchem robotniczym, nie chcę wcale utrzymywać, że strejk szkolny, miał cośkolwiek wspólnego z walką klasową, z socyalizmem, — przeciwnie, był to ruch czysto burżuazyjny, chociaż przybrał wszystkie zewnętrzne cechy walki proletaryatu, ale w swoim początku, a szczególniej tam, gdzie się najwspaniałej rozwinął, gdzie wskutek świadomości młodzieży nie zdołały jej otumanić nacyonalne puszczyki bałamutnemi frazesami, był czynen nawskróś rewolucyjnym, szczerze postępowym i wrogiem nietylko względem rządu i szkoły ohydnej, ale także względem swego społeczeństwa.

Dziś, kiedy się wiele mówi i pisze o strejku młodzieży, kiedy się opiekuje tą młodzieżą, podtrzymuje jej ruch materyalnie, stara się o założenie różnych szkół prywatnych i gada wiele o jej szlachetności, odwadze i poświęceniu, może na czasie będzie skonstatować to twierdzeniu, rzucić fakt ten w oczy burżuazyjnej prasie, fakt ten tak troskliwie omijany, tak zatuszowywany wysuwaniem późniejszych pseudo — dowodów solidarności ojców z dziećmi, społeczeństwa z młodzieża.

— Dziś, kiedy już nie mamy celu ukrywać przed światem, ani rządem rosyjskim owej dysharmonji, owego rozdźwięku, który zaraz na początku wystąpienia powstał i trwa dotąd w ukryciu, między starym i młodym pokoleniem, warto tą kwestyę bliżej rozpatrzyć.

— Dziwny zaiste fakt zdarzył się w dziejach Europy, — dzieci łączą się z wrogami własnych rodziców, kiedy ich ojcowie wyrzekają się wszelkiej polityki, zdobywając się najwyżej na papierowe protesty, — dzieci te, pogardzając niejako płaszczeniem się ojców swoich, poświęcają przyszłość całą, »okradają«, według wyrażenia starych, »kieszenie swych życiodawców; — tyle pieniędzy, zachodów w błoto rzuconych, ideał karyery, wbijany dziecku, nieledwie od urodzenia do głowy, pod nogami, — zdeptany, na prośby i żałosne nawoływania do powrotu — okrzyk bojowy.

— Co to jest? — Świat się chyba do góry nogami wywrócił. — Skąd się to wzięło? — I to nie żydzi, nie masowi, nie »jakaś tam z ulicy hołota«, ale dzieci własne, ukochane, piesz-

czone, przyszłe podpory starości, przyszłe nadzieje. — Widzieliśmy nie z jednego opisu jakim było stanowisko prawie wszystkich ojców, różnych polityków i demokratów salonowych względem strejku, przy jego wybuchu, przy jego narodzinach, nie będę tego powtarzał, zaznaczę natomiast jeden fakt, — że pomimo późniejszego przyłączenia się, poparcia ect. w rzadkich tylko wypadkach widzieliśmy szczerość i rzeczywistą sympatyę dla wystąpienia młodzieży. Każdy prawie z owych ojców, nie mając odwagi, publicznie odezwać się z potępieniem, narzekał w cichości ducha na ów strejk, wydatki i »marnowanie się młodzieży«, chociaż tylko w rzadkich wypadkach pokazywał publicznie głąb egoistycznej swej duszy, gdy np. nie chodziło mu wcale o opinję, albo też kiedy stanowisko zasłaniało go od bezpośrednich i najprzykrzejszych napaści oraz słów pogardy. Tak postąpił Popiel, tak Sienkiewicz, tak garstka naszych »cenionych« i »poważanych« aspirantów do Targowicy. — Inni wzdychali w kąciku, wywnętrzając się w najlepszym razie przed serdecznemi przyjaciółmi podczas winta, lub nad kieliszkiem. W wielu jednak wypadkach widzimy, że interes u tych ojców zwyciężał nawet obawę przed opinją i znamy, nie tylko »niemców i żydów«, jak twierdzą endecy, ale nazwiska wielu obywateli ziemskich, kamieniczników nawet lekarzy i adwokatów, »zacnych obywateli« i dobrych Polaków, którzy nie licząc się z »zwarjowanym« głosem ogółu, zmuszali różnemi groźbami swoje dzieci do uczęszczania nadal do tej »obrzydliwej moskiewskiej« szkoły.

— Z powyższych słów widzieliśmy, jaka to jedność, jaka łaczność w czynach panowała między starym pokoleniem i strejkującemi. To samo da się powiedzieć o idejowej stronie wystąpienia, i ideowo młodzież wrogie zajęła stanowisko względem społeczeństwa, które ją wydało. Dość przejrzeć hasła, rezolucye, które uczniowie szkół średnich uchwalali, wtenczas, gdy nie oddziaływały na nich zbyt silnie wpływy uboczne, a ujrzymy, jak ich ideały różnią się od ideałów ojców.

— Wszakże ta młodzież zażądała równouprawnienia żydów często nawet wyraźnie szkół narodowościowych, zażądała zniesienia przepisów politycznych, mundurów ect., prawnego zrównania płci w szkołach, wreszcie prawa stowarzyszeń i — powszechnego nauczania bezpłatnego w całym kraju. O zgrozo! — Widzimy przecież, mamy polskie szkoły w Galicyi, narodowe szkoły — ideał »społeczeństwa«, do którego napróżno wzdycha Warszawa

z prowincyą. — Jakżeż dalekie są one od typu, którego domaga się młodzież, jakąż walkę podjąć by z niemi musiała tam w »centrum polskiego wychowania«, z temi szkołami, wymarzonemi przez własnych ojców, których współrodacy, nie tak dawno jeszcze, z własnej inicyatywy pooblekali dla lepszej kontroli w austryackie mundury swoje dzieci. Czyż więc można mówić o jedności młodzieży, z społeczeństwem? — widzieliśmy tę jedność, która urodziła się i żyje w mózgach, wywarzyła się w snach narodowych wszech — nie wiem — głupców, czy oszustów.

— Osładza się dzisiaj gorzkie pigułki, które kiedyś łykać było trzeba, widząc, że inaczej nie wypada, gdyż przeszły czasy dywanów i kobierców, osładza się je przypominaniem swej własnej »szlachetności«, »poświęcenia swego interesu dla dobra narodu«, frazesów, że dzieci i rodzice to myśl jedna i czyn jeden, pisze się broszur i książek zaradczych, tendencyjnych pamfletów dziesiątki, apoteozuje nawet chwilami — tę młodzież, aby odblask heroizmu padł i na strupieszałych ojców, tkwiących w kałuży interesu i egoizmów kieszeniowo — narodowych, tłómaczy skwapliwie, drukuje i wydaje różne »sympatyczne głosy« cudzoziemców, rozprawki wątpliwej wartości francuskiego gazeciarstwa. Taką np. książeczką jest »Krucyata dziecięca z r. 1905« (La croisade), w której autora naiwność z nieznajomością traktowanego przedmiotu o lepsze walczy, a jest typowym objawem pisaniny cudzoziemca o Polsce, jej faktach dziejowych i społeczeństwie.

— Przypatrzmy się bliżej tej książeczce, wydanej w drukarni ciemność szerzącego uniwersytetu, który niedawno 500 lat swojej walki z oświatą i postępem w Polsce święcił.

— Zasadniczym jej tonem jest sympatya ku strejkującej młodzieży, wyszczególniającemi ją rysami, — chęć przypisania wybuchu strejku walce polaków o swe narodowo-językowe prawa, świadome pominięcie różnych »dysonansów« wystąpienia, w rodzaju sporu postępowców z nacyonalistami, młodzieży ze społeczeństwem roli pewnych odłamów tego społeczeństwa w ruchu i t. p.

— Po krótkiej charakterystyce 40-letniego okresu dziejów Polski po r. 1863, która tchnie często przesadą, a uderza nawet kilka razy w dziwny ton, mówiąc, że głównemi winowajcami systemu szkolnego w Królestwie nie tyle carat, ile niesumienni rosyjscy urzędnicy, bije przytym zanadto na ucisk narodowościowy i językowy, pomijając wszelkie inne, nie mniej ważne niedoma-

gania szkolnictwa. — Następuje porównanie uczniowskiego ruchu z Krucyatą dziecięcą z XIII wieku. — Porównanie takie, mające zapewne na celu, wyidealizowanie strejku, owianie go jakąś mistyczną powłoką, nie wytrzymuje najlżejszej krytyki. Przyczyny, cele, forma walki, stanowiącej główną część naszego wystąpienia, nie pozwalają na żadne porównanie tych dwu ruchów, tembardziej, jeżeli zważymy tę okoliczność, że pobudki do wypraw krzyżywych szły z góry, że żądzą walki było owiane całe społeczeństwo, kiedy dzisiaj młodzież idzie naprzekór jego ideałom i dążeniom. Autor popełnia dalej błąd twierdząc, że nikt naszej młodzieży nie prowadził, nikt nie pobudził, że tak sobie, ni z tego, ni z owego, jakiegoś pięknego poranka wybuchł strejk, twierdząc przytym, że temu lat 40 byłaby młodzież ruszyła w pole z kosami, — nie zastanawia go jednak wcale pytania, dlaczego wtedy owego wyruszenia nie było?

— Wiemy już, jak na to odpowiedzieć, nie zastanawiając się tedy nad tym problematem, musimy dalej zwrócić uwagę autorowi, że naród polski w dążeniach swoich, wcale nie jest dzisiaj bardziej jednolitym, niż przed 40-tu laty, jak to utrzymuje francuski pisarz, ani ideały młodzieży nie są tak »nawskróś narodowe«, ani hasłem jej tylko język polski.

— Prócz powyższych uwag, możnaby jeszcze kilka słów powiedzieć o jednym przypuszczeniu. — Autor »Croisade'y« utrzymując, że wszystkie społeczeństwa Europy, kiedyś uwielbiać będą bohaterską młodzież, myli się on w tem przypuszczeniu. — Dotąd, prócz organów prasy socyalistycznej i jednego głosu szwajcarskich dzieci, nikt nietylko nie unosił się, ale nawet nie wspominał o naszym ruchu, nie wspominał i nie wspomina, a przynajmniej nie pochwali, gdyż niemiłą jest burżuazyi wszelka »rewolucya«, a tembardziej »dzieci«, które się »uczyć powinny«. Stara Europa nie lubi się denerwować, a może by to odgłos znalazło, naśladowców i sen jej błogi przerwało, który już i bez tego Czerwony sztandar często zakłóca.

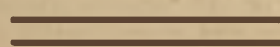
— Widzieliśmy co warta rozprawka, więc jeżeli można wybaczyć ignorancyę francuskiemu autorowi, który chcąc się może wyrazić z sympatyą o polskich dęieciach, nie ustrzegł się tylu błędów, to w jakim celu pytamy tłómaczyć ją na język polski i wydawać?

— Chyba dlatego, ażeby dalej tumanić opinię publiczną zamazywaniem kantów i chropowatości, żeby wystawić cały ruch

nasz, nie jako walkę postępu z uciemiężaniem i ciemnotą, ale jako szlachetny, patryotyczny poryw — naszych polskich, kochanych dzieci.

— Dzieci! — niech sobie przypomną ci, którzy widzieli te dzieci w dzień czynu, niech sobie przypomną te głosy młodzieży zwrócone na wiecach i zgromadzeniach przeciw społeczeństwu. — Niech wiedzą, że nie oni — starzy, nie ich 10—14 letni synkowie, którzy dzisiaj najliczniej rządowe szkoły wypełniają, porwali się do walki, ale zbuntowana przeciw nim samym młodzież, że ta młodzież nie pod wpływem jakiegoś szału, ogólnego porywu, ogarniającego naród cały wystąpiła, ale świadoma ideałów, celów swoich i swego zadania, że prócz caratu, prócz szkoły, czynowniczej wyzwała do walki własnych ojców, że zbrzydziła sobie ów marazm, wiecznie cuchnące bagno swego otoczenia, pleśń, porastającą umysły, — ciepłą wodę, zamiast krwi w żyłach. — Niech to zrozumie »społeczeństwo«, niech wie, że ta młodzież często tylko dlatego przeciw niemu otwarcie nie występowała, ażeby w oczach rządu nie osłabić siły swego ruchu, — niech wie, a przestanie pisać ckliwe sielanki, wypowie się otwarcie, z duszy całej, że ono zawsze przez cały czas trwania było przeciwnikiem gwałtownym strejku, jak jest przeciwnikiem ruchów robotniczych, jak jest wrogiem wszelkich śmiałych myśli, czynów rewolucyjnych i postępu!

Quasimodo.



ROZWÓJ EKONOMICZNY KRÓLESTWA POLSKIEGO W OSTATNIEM TRZYDZIESTOLECIU (1870—1900).

(Sprawozdanie.)

Ubiegły rok w Król. Polskiem dowiódł jednego faktu w sposób poglądowy, dostępny nawet dla najtępszego filistra, faktu znanego od kilkunastu lat ekonomistom sumiennym, faktu, który był podstawą zadziwiającego rozrostu partyj socyalistycznych pomimo braku życia politycznego, pomimo niemożliwości organizacyi masowej, pomimo niemożliwości racyonalnej walki ekonomicznej między kapitałem a pracą. Faktem tym jest przesunięcie się ogniska życia politycznego i cywilizacyjnego do klasy proletaryatu

fabrycznego, faktem tym przewaga decydująca proletaryatu w chwilach przełomu, owo zmonopolizowanie siły tworzącej dzieje i losy narodu przez proletaryat. Fakt ten jest prostem następstwem i odbiciem w życiu politycznem stanu rozwoju ekonomicznego Królestwa.

Kto jednak nie zadawalnia się samem dostrzeżeniem owego faktu — dziś widocznego dla wszystkich, — ale chce go zrozumieć musi przedewszystkiem poznać jego przyczynę główną i jedyną t. j. rozwój ekonomiczny tego kraju. Dlatego też poniżej podajemy czytelnikom sprawozdanie z obszernego (24 ark. druku) dzieła Stanisława Koszutskiego »Rozwój ekonomiczny Królestwa Polskiego w ostat. trzydziestoleciu (1870—1900)«. Książka nagrodzona na konkursie warszawskiej »Gazety Losowań« w r. 1900, wskutek rozmaitych przyczyn wyszła dopiero w pocz. 1904 uzupełniona jeszcze w ostatniej chwili datami nowszemi. Wskutek specyalnych wymagań konkursu dodany jest rozdział »Literatura ekonomiczna u nas w ostatniem 30 leciu z rzutem oka na przeszłość«, który jako luźnie związany z całością a pisany pobieżnie pominiemy w tem sprawozdaniu. Autor nie wyciąga żadnych wniosków z obrazu życia ekonomicznego zaboru rosyjskiego, ale daje możliwie objektywny jego wizerunek. Wadą książki jest pobieżne i niedostateczne omówienie stosunków w rolnictwie. Brakiem jej dalej jest nie dość przejrzyste uszykowanie materyałów. Nadto w obrębie pojedynczych rozdziałów widać nieraz wyraźnie ustępy wsunięte później, niezłączone logicznie ze sąsiedniemi ustępami. Ostatnie te okoliczności czynią czytanie książki ciężkiem.

I.

W życiu ekonomicznem Królestwa góruje nad wszystkiem zapanowanie wszechwładne, bezwzględne nowoczesnego kapitalistycznego przemysłu.

W ogólnym bilansie ekonomicznym przemysł przewyższa rolnictwo; handel i rolnictwo przystosowały się w zupełności do form kapitalistycznej gospodarki. Kiedy w Galicyi, dominujące w gospodarstwie tego kraju rolnictwo, dopiero poczyna przybierać kapitalistyczne formy, gdy nawet przemysł zachowuje częściowo formy przedkapitalistyczne, kiedy w Poznańskiem zapanowanie gospodarki nowoczesnej kapitalistycznej jest świeżej daty, w Królestwie gospodarka ta jest ugruntowana silnie i stworzyła już w życiu ekonomicznem wyraźnie zjawiska, które są cechami

rozwiniętych nowoczesnych społeczeństw kapitalistycznych europejskich.

Dążenia do stworzenia przemysłu u nas poczęły się już za Stanisława Augusta i odtąd, pominąwszy okresy walk orężnych, zajmowały zawsze umysły najwybitniejszych mężów stanu tak z pomiędzy mieszczan, jak szlachty. Usiłowania te, o ile były oparte o akcyę rządów lub potężnych instytucyi finansowych, tworzyły wolno i wśród ciężkich warunków fundamenty pod przyszły rozwój, o ile zaś opierały się o jednostki, kończyły się upadkiem nieomal tragicznym owych silnych postaci. Chciały one przyspieszyć ów rozwój niepomne, że przemysłu nie tworzą jednostki, choćby nie wiadomo jak zdolne, ale ogół stosunków ekonomicznych, społecznych i politycznych, który w danej chwili go stwarza a w innej nie dopuszcza do jego rozwoju. Ów Tyzenhaus za Stanisława Augusta, który mniemał, że chłopi pańszczyźniani nie uwłaszczeni mogą wytworzyć zastępy robotników fabrycznych. Ów Steinkeller (ur. 1799 um, 1854), który od r. 1829 był duszą ruchu uprzemysłowienia Królestwa i rzucał mnóstwo nieraz genialnych pomysłów, które dopiero następne pokolenie w czyn wprowadziło i zdobyło miliony, a on zrujnowany, samotny umarł w cichym Krakowie. Wreszcie Szczepanowski działający w Galicyi, którego nierówny bój z otaczającemi stosunkami niedojrzałemi jeszcze do szerokich jego planów zaprowadził na kręte ścieżki sekretnych kredytów, wreszcie fałszerstw....

Kapitalizm nim zacznie sypać złoto do kieszeni wybrańców swych, przedtem morduje własnych proroków.

Rozwój przemysłu w Królestwie dzieli autor na trzy okresy. P i e r w s z y przygotowawczy, rękodzielniczy od usunięcia panowania pruskiego (pokój w w Tylży 1807) aż po lata 1850—1855 t. j. po otwarcie kolei warszawsko-wiedeńskiej w r. 1848, zniesienie granicy celnej między Królestwem a cesarstwem w r. 1855 i upowszechnienie się maszyn parowych.

D r u g i okres przejściowy ciągnący się po lata 1870—1880, gdy rozwój szerszy kolei żelaznych około 1870 r. i taryfa celna z r. 1877 powodują skrystalizowanie się przemysłu wielkiego i poczynają okres t r z e c i obecnie trwający, okres wielkiego przemysłu.

— Już rząd Księstwa Warszawskiego rozpoczął stwarzać warunki dogodne dla rozwoju przemysłu. Zmiana częściowa stosunków chłopskich (możliwość wykupienia się i emigracyi) pozwo-

liła na pewien przypływ rąk roboczych do miast. Rząd zaraz po ukonstytuowaniu się wkroczył na drogę specyalnych przywilejów mających zachęcić całe zastępy ludności przemysłowej z Niemiec do osiedlenia się w Polsce. Najważniejszym takim przywilejem w ówczesnych stosunkach był przywilej uwalniający wszystkich rzemieślników i przemysłowców osiadających w kraju od służby wojskowej. Rząd Kongresówki kontynuował tę politykę; dekretem z r. 1816 utrzymuje w mocy dawne przywileje a nadto uwalnia i synów przybyszów od powinności wojskowej i uwalnia ich od opłat rządowych na 6 lat. Od r. 1820 rząd zobowiązuje się wykonywać przybyszom bezpłatnie plany regulacyjne osad przez nich zakładanych obok istniejących wsi i miasteczek; zobowiązuje się przez 10 lat dostarczać im z lasów rządowych darmo budulcu i starać się o zakładanie na ich potrzeby cegielń. W parę lat potem rząd postanawia, aby parcele prywatne potrzebne przybyszom ekspropriować i dawać im do używania przez 6 lat darmo, potem za nizkim czynszem (ziemie rządowe dawano już przedtem bezpłatnie na własność); następnie uwolniono ich od ciężarów kwaterunkowych. Wreszcie utworzono fundusz fabryczny istniejący do r. 1835 dla wspierania ich pożyczkami.

W istocie tłumy przybyszów napływały; Skarbek ocenia ich na 10.000 rodzin. Tak w 1820 r. osiedli oni w Pabjanicach, w 1823. osiadło 9 majstrów tkackich ze Szlązka w Łodzi liczącej wtedy 800 dusz; w 1817. osiada przemysłowiec Repphan w Kaliszu, 1824 Fiedler w Opatówku, w 1826 Knotte w Tomaszowie, tosamo dzieje się w Ozorkowie, w Zduńskiej Woli i innych. Rząd wysyłał nawet specyalnych agentów do Niemiec i Austryi, aby namawiali fabrykantów do osiedlenia się w Królestwie. Tak przybył z Zittau w Saksonii Ludwik Geyer do Łodzi i założył tam 1827 r. pierwszą fabrykę wyrobów bawełnianych; taksamo Benjamin Krusche do Pabjanic w r. 1830 i założył tam fabrykę wyrobów wełnianych i półwełnianych. Tak przybył w r. 1826 do Warszawy Filip de Girard. Był on słynnym wynalazcą maszyny do przędzenia lnu; wskutek oszukaństwa swych współpracowników, którzy sprzedali na swoją korzyść jego wynalazek do Anglii i wskutek upadku Napoleona, który mu obiecał poparcie finansowe rządu. osiadł we Wiedniu i upowszechnił swój wynalazek w Czechach i Saksonii. W Marymoncie pod Warszawą urządził on we-

dle swego systemu fabrykę, którą przeniesiono w 1833 r. do małej osady, nazwanej później na jego cześć Żyrardowem.

Po powstaniu 1831 r. napływ choć słaby trwał dalej. Tak np. w 1848 r. przybył poddany belgijski Scheibler z Wiednia do Łodzi zrazu jako dyrektor fabryki, później w 1854. zakłada swoją fabrykę wyrobów bawełnianych.

Po upadku powstania zmieniły się warunki dla rozwijającego się przemysłu; (przemysł np. wełniany zatrudniał w r. 1829 do 35.000 ludzi. wyrabiając 7 milionów łokci sukna wartości 42 mil. złot. polsk.). Ustała opieka rządu umiejętna, inspirowana przez ludzi takich jak Staszic, wykonywana później przez ludzi zdolnych i konsekwentnych jak minister ks. Drucki-Lubecki; rząd rosyjski postanowił przeciwnie rozwój ekonomiczny Królestwa osłabić i powstrzymać. Zaprowadzono linię celną między Królestwem a cesarstwem; handel z cesarstwem dotąd rozwijący się pomyślnie (w r. 1829. dosięgnął 10 mil. rubli) upadał z roku na rok, prawie zanikł (w r. 1840. spadł do 0·8 mil. rubli). Teraz zaczęły się lata próby ciężkiej; przemysł, chcąc się utrzymać, musiał wprowadzać udoskonalenia techniczne, aby wytwarzać jak najtaniej i jak najlepiej. W roku 1835 wspomniany już Ludwik Geyer puścił w ruch w Łodzi pierwszą w Królestwie maszynę parową, druga zjawiła się po paru latach; w r. 1850 liczba ich wynosiła 10. Przemysł się doskonalił i utrwalał, pomimo, że wartość rocznej produkcyi całego przemysłu w Królestwie chwilami nawet się cofała np. od r. 1845 w którym wynosiła 17 mil. rubli na 11 mil. w r. 1850.

W tych czasach rozwinął swą działalność Bank Polski i on w znacznej części, kto wie czy nie on wyłącznie, sprawił, że przemysł Królestwa przetrwał ten okres. Bank ten założony — głównie za staraniem ówczesnego ministra skarbu ks. Druckiego-Lubcekiego — dekretem z 29. stycznia 1828 określającym jego cel słowami: »wypłata długu krajowego i wspieranie handlu i przemysłu narodowego«, przetrwał szczęśliwie powstanie. Około roku 1835. bank, będąc już silną instytucyą finansową, wstąpił na drogę systematycznego popierania przemysłu i handlu w Królestwie. Rozpoczął on pożyczkami z terminem aż do 12 lat wspierać zakłady przemysłowe i handlowe; do r. 1870, kiedy przestał ich udzielać, bank udzielił ich na łączną sumę $90^1/_2$ mil. rubl. Bank udzielał nadto pożyczek na zastaw płodów rolniczych, wyrobów przemysłowych i towarów handlarzy; utrzymywał magazyny swoje

we Warszawie, Włocławku i Nowym Dworze a od r. 1860 w Łodzi. Skoro jednak mimo poparcia rozmaite zakłady przemysłowe nie mogły się utrzymać, bank obejmował wtedy sam ich prowadzenie aż do czasu, gdy przy polepszonych warunkach ekonomicznych krajowych znaleźli się przedsiębiorcy gotowi je prowadzić; im bank je wtedy sprzedawał. Tak od r. 1834 do 1854 prowadził bank zakłady metalowe we Warszawie, będące obecnie własnością firmy «Lilpop, Rau i Loewenstein«, taksamo Żyrardów od 1847 do 1856, taksamo długo bardzo fabryki żelazne w Ostrowcu i wiele innych; taksamo przez lat 9 (1833—1843), prowadził całe krajowe górnictwo i hutnictwo, administrując i rozwijając skarbowe kopalnie i huty, wielki zaś zakład hutniczy i metalurgiczny »Huta Bankowa« prowadził do r. 1875. Bank polepszał dalej warunki przemysłu przez ulepszenie komunikacyi. Jego siłami zbudowano w Królestwie 1000 wiort szos, on zapoczątkował żeglugę parową na Wiśle w r. 1840. on również przejął od skarbu państwa budowę kanału Augustowskiego (łączy on Niemen z Wisłą za pośrednictwem Narwi), dokończył i zarządzał aż do r. 1844. Wreszcie on w znacznej części dopomógł do urzeczywistnienia pierwszej kolei żelaznej w Królestwie t. j. kolei Warszawsko-Wiedeńskiej.

Tymczasem polepszać się zaczęły warunki dla przemysłu. Kolej Warsz. Wiedeńska od r, 1848 łączyła Królestwo z Europą środkową a Zagłębie węglowe z wnętrzem Królestwa. W r. 1850 zniesiono granicę celną między Królestwem a cesarstwem; cło zaś na granicy lądowej uczyniono niższem niż na granicach morskich.

Polityka celna zaczęła być liberalną, cło zniżono i zniżano jeszcze powtórnie w r. 1857.; cło na przędzę bawełnianą uczyniono bardzo nizkiem. Otwierały się powoli rynki wschodnie a różnica cła morskiego i lądowego przesunęła na Królestwo główną drogę handlową do Rosyi, szczególnie w latach wojny krymskiej, w czasie blokady brzegów rosyjskich. W r. 1862 połączono koleją żelazną Warszawę przez Skierniewice-Aleksandrowo bezpośrednio z północnemi Niemcami a w 1863 z Wilnem i Petersburgiem. Wreszcie uwłaszczenie włościan przyspieszone powstaniem 1863 r. stało się decydującym momentem. Naraz znalazła się masa rąk roboczych, mogących nareszcie swobodnie uciekać ze wsi do miast a przez podniesienie ekonomiczne chłopów rozszerzał się szybko rynek wewnętrzny.

Przemysł począł róść szybciej i przyjmował wyraźne formy przemysłu fabrycznego. Maszyna parowa, dotąd nieliczna, poczęła swój tryumfalny pochód. Nastąpiło zastępywanie pracy ręcznej pracą maszyny. Scheibler w Łodzi wprowadza w r. 1854 pierwszą mechaniczną tkalnię, mając dziesiątki naśladowców. Poczynają się pierwsze przebłyski starć między tyjącym kapitałem a robotnikami; 1861 r. tkacze ręczni w Łodzi wyładowują swoją wściekłość ludzi biedniejących coraz bardziej z dnia na dzień, niszcząc ową pierwszą tkalnię mechaniczną Scheiblera. Łódź zaczyna róść w siły. Gdy w r. 1840. produkowała ona na 1 milion rubli rocznie, w r. 1860 produknje na 3 miliony; gdy w r. 1840 liczyła 20 000 mieszkańców liczy ich w 1860 r. 32.000 a w r. 1872 podnosi się do 50.000 m. Produkcya cukrowni np. rośnie również; gdy w r. 1855 wartość jej wynosiła 2 miliony w r. 1866 podnosi się na 5 a w r. 1870 na $8^1/_2$ miliona rub. Ogólna wartość rocznej produkcyi przemysłu królestwa podnosi się w r. 1860 na 32 miliony rub., potem zaś w ciągu 10 lat podwaja się na 64 mil. w r. 1870.

Ale ten cały przypływ bogactw był dopiero skromnym początkiem wobec lat następnych. Po r. 1870 zaczyna sieć k o l e j o w a ł ą c z y ć ś r o d k o w e i p o ł u d n i o w e k r a j e c a r a t u z K r ó l e s t w e m (Kolej Moskiewsko-Brzeska otwarta w r. 1872, Brzesko-Kijowska w r. 1873) i natęża ruch handlowy między Królestwem a Rosyą do nieznanych dawniej granic. Z rokiem zaś 1877 R o s y a p o c z y n a g w a ł t o w n i e p o d n o s i ć c ł a n a w y r o b y z a g r a n i c z n e. To sprowadza na zachodnie gubernie Królestwa potop kapitałów zagranicznych, które chcą, oddalając się jak najmniej od swej ojczyzny, uczestniczyć w tym złotodajnym podboju rynków wschodniej Europy i północnej Azyi. Wartość rocznej produkcyi przemysłu Królestwa z 64 milionów rubli w r. 1870. skacze nagle w górę i osiąga w r. 1880. sumę 170 mil. rubli. P o c z y n a s i ę p r z e m i a n a K r ó l e s t w a, które jeszcze przed pół wiekiem było krajem czysto rolniczym, a przed kilkunastu laty krajem przeważnie rolniczym, n a k r a j p r z e m y s ł o w y.

Poczyna się t r z e c i okres rozwoju przemysłu w Królestwie, trwający po obecną chwilę, okres rozkwitu i panowania przemysłu nad całym życiem ekonomicznem Królestwa. (c. d. n.).

SOCYALNA DEMOKRACDA NIEMIECKA.

(Z powodu kongresu w Jenie.)

Jest rzeczą naturalną, ża w tak liczebnie potężnej partyi, jaką jest niemiecka socyalna demokracya, o zupełnej harmonii i jednolitości poglądów mowy być nie może. Równałoby się to skostnieniu partyi, świadczyłoby o jej martwocie umysłowej. Pomimo jednak istnienia dwóch wyraźnych kierunków, ścierających się ze sobą nieraz nader ostro, socyalna demokracya tworzy jedno stronnictwo. Nie znamy tam rozłamu, jaki do niedawno był we Francyi, który i dziś istnieje we Włoszech. Od czasu, kiedy w roku 1875 na kongresie w Gotha Lassalczycy połączyli się ze zwolennikami Bebla i Liebknechta, nie ma w Niemczech dwóch partyj robotniczych. Reakcya polityczna zmusza do skupiania sił, brak sposobności do współdziałania w rządzie jest powodem, że spory w łonie niemieckiej socyalnej demokracyi mają więcej znaczenie teoretyczne. Nie wpływają one na zmianę taktyki. Stwierdził to szereg kongresów partyjnych (od sztutgarckiego 1898 do jenajskiego 1905), na których większa część rewizyonistów — taka jest powszechna nazwa socyalistów pokojowych w przeciwstawieniu do rewolucyjnych — głosowała za rezolucyami, stawianemi przez ortodoksalnych Marxistów.

W ostatnich czasach dyskusye rzeczowe przybrały cechy walki osobistej. Zaostrzyła się ona jeszcze bardziej wskutek polemiki „Leipziger Volkszeitung“ i Kautsky'ego, redaktora „Neue Zeit“, z centralnym organem partyi, „Vorwärts'em“, w kwestyi strejku generalnego. Cała prasa partyjna, zajmując się przez dłuższy czas temi sprawami, podzieliła się na zwolenników „Leipziger Volkszeitung“ i „Vorwärts'u“. O formach, jakie przybrała ta walka, wspomina sprawozdanie zarządu partyjnego (str. 31), że z niej można było wnioskować, jakoby naprzeciw siebie stali konkurenci, którzy się wzajemnie w czci poniżają, a nie bracia, stojący pod tym samym sztandarem. Kongres jenajski, na wniosek komisyi z 15 członków złożonej, potępił ten osobisty i obraźliwy sposób walki i wskazał redaktorom i publicystom socyalistycznym, że zadaniem ich jest przedewszystkiem uświadamianie klasowe mas robotniczych i zwalczanie wrogów. Uchwała ta, w istocie rzeczy racyonalna, nie sprowadziła jednak pożądanego skutku, gdyż wkrótce znowu rozpoczęły się spory „literatów“ partyj-

nych, przybierając szersze — aniżeli poprzednio — rozmiary *). Większe znaczenie dla całości ruchu socyalistycznego mają różnice zapatrywań, tyczące się stosunku partyi socyalno-demokratycznej do związków zawodowych. Tamte spory zajmowały żywo znaczną ilość publicystów i t. zw. inteligentów i pomimo hałasu, jaki wywołały w prasie, w masach robotniczych przeszły one prawie bez echa. W tej zaś kwestyi chodzi o milionowy proletaryat, zorganizowany w związki zawodowe, mający stanowić rdzeń i awangardę socyalizmu. I dlatego, jeśli z tej strony pokazują się objawy oportunizmu, to są one niebezpieczeństwem bez porównania większem, aniżeli oportunizm na łamach pism partyjnych. Oportunizm związków zawodowych ma szerokie pole działalności praktycznej, oportunizm dziennikarski wywołuje wprawdzie wpływ na umysły, nie może się jednak w Niemczech przemienić w czyn. A taktyka organizacyj zawodowych w ostatnim czasie wskazuje, że olbrzymia część zawodowców kroczy coraz śmielej po drodze oportunistycznej. Przyznał to nawet jeden z najwybitniejszych ich przewódców, Adolf Elm, widząc w obecnej taktyce zawodowej zarodki rozwijającego się tradesunionizmu, który się wyrzekł był wszelkiej myśli politycznej. Tymczasem sama historya niemieckich organizacyj zawodowych wskazuje, że muszą one iść ręka w rękę z organizacyą polityczną. Rozrost ich datuje się bowiem od zniesienia stanu wyjątkowego przeciw socyalistom. Drakońskie praw a dwanaście lat trwające, prześladowania ze strony prokuratoryi państwa, sądów i policyi, tamowały swobodę ruchów niezbędnej dla powstania jakiejkolwiek pracy organizacyjnej. Dopiero z usunięciem praw wyjątkowych powstawały potężne związki centralne, obejmujące robotników danego zawodu w całem państwie. Ten stan rzeczy ilustrują najlepiej następujące cyfry:

W roku 1893 miały związki zawodowe 223.530 członków
„ „ 1904 „ „ „ 1,252.000 „

Więc w ciągu dziesięciolecia wzrost o milion członków!

Dochody, które są również miernikiem sił związków zawodowych, wzrosły w prostym stosunku do liczby członków. I tak:

---

*) Już po kongresie jenajskim zmienił zarząd skład redakcyi „Vorwärtz“, usuwając sześciu dotychczasowych członów. Wywołało to długie spory i polemiki dziennikarskie. Obecnie (w styczniu 1906) odzywają się echa tych sporów. Będą one — o ile przypuszczać dziś można — przedmiotem ostrej dyskusyi na kongresie przyszłym w Manheim.

		marek		marek
W r. 1893	dochód roczny wynosił	2,246.366,	rozchód	2,036.025
„ „ 1904	„ „ „	20,190.630,	„	17,738.756

Stan kasy przy końcu 1904 r. wynosił 16,109.003 marek!

Na początku lat dziewięćdziesiątych nie doceniała partya znaczenia związków zawodowych; niekiedy występowano przeciw nim wrogo, uważając je za instytucyę konkurencyjną z partyą polityczną. Obawiano się też, by one, wskutek walki o codzienne interesy, jak podwyższenie płacy, skrócenie dnia roboczego, poprawę warunków pracy itd., nie zabijały w proletaryacie dążności do zburzenia ustroju kapitalistycznego. Obawy te — jak wskazują najnowsze fakty z historyi niemieckich związków zawodowych — nie były bezpodstawne. „Obecna tendencya związków do pokojowego rozwoju, lęk przed walką wypływa z ich istoty. Im liczniejsze i bogatsze są takie związki, im donioślejsze są następstwa ich kroków, tem większą jest odpowiedzialność, ciążąca na ich urzędnikach i krępująca ich rzutkość i odwagę“ *). Stąd to pochodzi owo pragnienie spokoju za wszelką cenę, tak charakterystyczne w obradach ostatniego zjazdu zawodowego w Kolonii. Zjazd ten wykazał, że między związkami zawodowymi a partyą socyalno-demokratyczną jest niemal wrogi stosunek. Dość wspomnieć, że wniosek o usunięcie bezrobocia w dniu 1. maja znalazł bardzo liczne poparcie. Przyczem przewódca Związku górników, Leimpeters, wyraził zapatrywanie, że uchwały kongresów międzynarodowych nie mogą ich obowiązywać, bo „Chińczycy i Bołokudzi nie mogą uchwalać, co mamy robić“! Wniosek ten został wprawdzie cofnięty, wyrażono jednak nadzieję, że przyszły kongres międzynarodowy przychyli się do zapatrywania związków zawodowych.

W sprawie strejku powszechnego, tenże sam zjazd powziął rezolucyę, zabraniającą nawet dyskusyi nad nim, ponieważ wówczas zagrożony byłby spokój! A głosił to kongres robotniczy w r. 1905, w roku rewolucyi, kiedy w całej Europie życie publiczne stało się negacyą spokoju. Nie dziw więc, że nawet rewizyoniści, jak Bernstein i Elm, wskazali na niebezpieczeństwo dla ogólnego ruchu robotniczego wynikające z braku „ducha socyalistycznego“ u narodowców niemieckich.

Najpoważniejsze organy partyjne wołają o zmianę taktyki zawodowej, o jej reformę, i to „in capite et membris“.

*) Kautsky „Neue Zeit“. Nr. 36, 1905.

IV.

Oportunistyczne stanowisko związków zawodowych wywołało najsilniejszą reakcyę w Berlinie i dodało sił kierunkowi z odcieniem anarchistycznym Jeszcze w sierpniu 1904 r. wystąpił tu z odczytem jeden ze starszych towarzyszy partyjnych, dr. Friedeberg, na temat strejku generalnego i parlamentaryzmu *). Zdaniem autora, proletaryat samodzielnie, za pomocą związków zawodowych, konsumcyjnych i produkcyjnych, zdobędzie tyleż, co na drodze parlamentarnej. Propaganda zasad socyalistycznych i uświadomienie klasowe może się odbyć szybciej i lepiej głoszeniem idei strejku generalnego. „Nie prowadzimy walki politycznej i nie potrzebujemy przeto politycznych form walki. Nasza walka jest ekonomiczną i psychologiczną. Dlatego też broń nasza musi być ekonomicznej i psychologicznej natury“ (str. 5). Bronią taką mają być związki zawodowe, stojące na gruncie walki klasowej i oskrzydlone wielką ideą socyalistyczną. Obalenie dzisiejszego ustroju odbyć się może tylko na drodze strejku generalnego. Zdaniem Friedeberga, jest to czynnik zupełnie pokojowy, „etyczny“.

Wnioski, jakie z tych zapatrywań wypływają dla taktyki partyjnej, są jasne. Należy zarzucić walkę parlamentarną, siły swe skierować na moralne podniesienie się proletaryatn i na walkę ekonomiczną w związkach zawodowych. Zawodowców należy wychowywać na bojowników strejku generalnego.

Hasła, głoszone przez Friedeberga, nie są nowemi. Krytyka parlamentaryzmu socyalno-demokratycznego przypomina t. zw. „młodych“ z r. 1890 i 1891, wysuwanie na pierwszy plan czynnika etycznego i ekonomicznego jest programem pokojowych anarchistów w rodzaju Walczewskiego. Agitacya zaś za związkami zawodowymi ze strejkiem generalnym, jest żywcem wzięta z krajów romańskich, szczególnie Francyi. Dopiero po kongresie kolońskim propaganda Friedeberga znalazła zwolenników. Na zgromadzeniu, odbytem bezpośrednio przed zjazdem w Jenie, które liczyło 3—4 tysiące uczestników, Friedeberg uzupełnił dotychczasowe swoje wywody, a kierunkowi przez się głoszonemu nadał nazwę „anarcho-socyalizmu“. Anarchizm ma być celem ruchu robotniczego, socyalna demokracya drogą do niego wiodącą.

*) Wyszedł w osobnej broszurze: Parlamertarismus und Generalstreik, Berlin verlag Finigkeit.

Wychowanie w socyalizmie, równorzędne uwzględnianie motywów psychologicznych i zorganizowanej walki społecznej ma wytworzyć senterę dwóch kierunków socyalistycznych, anarchizmu i socyalizmu: anarcho-socyalizm.

Z wywodów Friedeberga uderza to, że z pewnych objawów niesympatycznych i antyrewolucyjnych zarzuca całą dotychczasową taktykę socyalno demokratyczną, łącząc ze sobą idee, które się wzajemnie wykluczają. Poklask, jaki znalazła agitacya Friedeberga, tłumaczy się oportunizmem olbrzymiej części zawodowców niemieckich przedewszystkiem w kwestyi 1. maja i strejku generalnego. Zjazd koloński omal że nie usunał bezrobocia majowego — anarcho-socyalizm uważa bezrobocie w dniu 1. maja za jeden z pierwszorzędnych środków walki klasowej. Tam zabroniono dyskutować o strejku generalnym — Friedeberg uważa strejk generalny za różdżkę czarodziejską, która ma obalić cały ustrój kapitalistyczny. Kierunek anarcho-socyalistyczny, w którym prasa nasza, celująca na punkcie nieznajomości ruchu robotniczego, widziała początki rozłamu w łonie niemieckiej socyalnej demokracyi — większego wpływu wywrzeć nie jest w stanie. Główne jego znaczenie polega na ostrej krytyce dzisiejszej taktyki związków zawodowych i na podkreśleniu potrzeby złączenia codziennej walki ekonomicznej z myślą socyalistyczną.

V.

W takiej więc chwili, kiedy rewolucya w państwie carów wywołała entuzyazm i nadzieje proletaryatu niemieckiego, kiedy rząd niemiecki, niepomny, że w oczach jego pada w gruzy najpotężniejszy tron, grabił przy pomocy burżuazyi i junkrów pruskich prawa polityczne i zdzierał z szerokich mas ludowych podatki na nowe środki uzbrojenia — w obozie socyalistycznym toczyła się ostra walka. Stanowisko związków zawodowych do partyi socyalno-demokratycznej, dyskusye namiętne i gwałtowne między pismami najpoważniejszemi anarcho-socyalizm — wszystkie te sprawy miały być omawiane na kongresie jenajskim.

W jaki sposób załatwiono się z dyskusyami dziennikarskiemi, o tem wspomnieliśmy powyżej. W zatargu ze związkami zawodowymi chodziło przedewszystkiem o dwie sprawy: o pierwszy maja i o strejk powszechny. Pierwsza z tych kwestyj, rozstrzygnięta w innych partyach socyalistycznych, jest jeszcze ciągle dyskutowana tak w prasie, jak i na zjazdach niemieckich towa-

rzyszy. Powszechne bezrobocie w dniu 1. maja dotychczas nie jest wprowadzone w życie. Część winy ponosi pod tym względem chwiejne stanowisko partyi socyalno-demokratycznej. Kiedy międzynarodowy kongres w Paryżu w r. 1889 uchwalił obchodzić uroczyście dzień ten na znak międzynarodowej solidarności proletaryatu, większość socyalistów podniosła hasło bezrobocia, celem silniejszego zademonstrowania swoich postulatów. I pomimo, że cała burżuazya przygotowała się i zbroiła na jakieś nadzwyczajne krwawe wypadki, dzień 1. maja 1890 roku świętowano w Austryi powszechnem bezrobociem. Natomiast w Niemczech partya dała hasło do odwrotu. W wydanym wówczas przez zarząd partyjny manifeście komentuje tenże uchwałę kongresu paryskiego w ten sposób, że należy wprawdzie 1. maja uroczyście obchodzić, ale nie ma mowy o zaniedbaniu codziennej pracy. Powodem wydania tego manifestu była obawa, by towarzysze nie dali się sprowokować!

Kongres w Halli (r. 1890) przyjął rezolucyę, wzywającą do świętowania 1. maja z tym dodatkiem, że jeśli będą przeszkody w zaprzestaniu pracy to pochody, uroczysstości itp. należy odbyć w pierwszą niedzielę w maju. Odezwa frakcyi parlamentarnej i zarządu z r. 1891 wzywa do świętowania tylko w pierwszą niedzielę majową. Jest to wyraźna abdykacya z pierwszego Maja. Nie dziw, że sprawozdanie zarządu partyjnego może z dumą wspominać o tem, że w niedzielę udział robotników w pochodach demonstracyjnych — naturalnie, gdzie one nie były policyjnie zabronione *) — był bardzo liczny. Wreszcie kongres berliński (1892) uznaje ogólne bezrobocie za niemożliwe do wykonania i uchwala święto 1. maja obchodzić w tymże dniu, ale wieczorem! „Ostatecznie wartość tego święta mniej polega na formie, ile we fakcie, że robotnicy wszystkich krajów podnoszą swoje głosy za postulatami, ogłoszonymi na kongresie paryskim, i objawiają swoją niezłomną wolę wymuszenia na panującej klasie uznania tychże postulatów“ **). Referent do tej tej sprawy, Gerisch, udowadniał wówczas, że bezrobocie majowe możliwe jest tylko pod dwoma warunkami: 1) jeśli konjunktura gospodarcza będzie tak dobra, że przedsiębiorcy nie zechcą wejść

*) Patrz protokół kongresu w Erfurcie (1891 r.) str. 50.

**) Sprawozdanie zarządu za rok (1891/2. Protokół kongresu berlińskiego (1892) str. 31.

w konflikt z robotnikami, albo 2) jeśli partya mieć będzie na tyle sił, że masy usłuchają ją nawet wśród niedogodnych warunków (str. 154).

Obecny na kongresie tym przewódca austryackich socyalistów, Wiktor Adler, zwracając się przeciw wywodom Gerischa, wskazał, że, gdyby dla partyi decydującą była chętna wola wrogów naszych, to wogóle bardzo mało należałoby robić. Rezolucya; sformułowana na zjeździe w Kilonii (1893), została przyjętą z nieznacznemi zmianami przez wszystkie następne zjazdy partyi socyalno-demokratycznej. Treść jest to, że „należy dążyć do ogólnego bezrobocia celem godnego uczczenia Pierwszego Maja. Ponieważ jednak na razie urzeczywistnienie tego w Niemczech jest niemożliwe, zjazd poleca, by tylko ci robotnicy i te organizacye robotnicze świętowały 1. Maja za pomocą bezrobocia, które nie odniosą wskutek tego szkody w interesach robotniczych“ *).

Ten krótki przegląd uchwał kongresów niemieckiej socyalnej demokracyi w sprawie 1. Maja wskazuje na to, że partya ta, nie doceniając znaczenie tego święta, nigdy nie kładła większego nacisku, by bezrobocie było wszędzie przeprowadzone, wyjąwszy tam, gdzie to jest absolutnie niemożliwe. Rezolucye niemieckich kongresów zawierają ustępstwa na rzecz tych towarzyszy, którzyby chcieli znieść bezrobocie majowe. Tem tłumaczy się, dlaczego najsilniejsza partya socyalistyczna urządza najmniej imponujące obchody majowe. Straciły one w Niemczech zupełnie swój charakter demonstracyjny: W niektórych okolicach robotnicy proszą pracodawcę o pozwolenie świętowania 1. maja. Demonstracya odbywa się wówczas za zgodą i podług przepisu pracodawcy, a przerwa w pracy trwa cały dzień, połowę lub ćwierć dnia **). Nawet robotnicy, zorganizowani w związki zawodowe, nie biorą licznego udziału w bezrobociu. W r. 1905, który miał wypaść w porównaniu do innych lat bardzo pomyślnie, z 140.000 członków związku górniczego, nie pracowało 1. maja zaledwie 4.000! ***). Wszystkie te smutne objawy doprowadzają rewolucyjnego socyalistę do wniosku, że należy rozwinąć jak najenergiczniejszą agita-

---

*) Protokół z jazdu w kolonii (1883) str. 163.

**) Leipart: Die Gewerhschaften und die Maifeier (Sozialist. Monatsh. Nr. 5, I. 1905).

***) Leimpeters (Sozial. Monatsh. Nr. 11, I. 1 1905).

cyę za tem, by bezrobocie majowe było powszechne. Znaczenie 1. maja polega właśnie na jego formie demonstracyjnej, która uzewnętrznia się najdobitniej przez bezrobocie.

Innego zdania jest znaczna część zawodowców. Nie widząc z dotychczasowych obchodów majowych żadnych korzyści moralnych — przeciwnie, związki zawodowe wskutek wydalań muszą dawać zapomogi, ponoszą więc szkody materyalne — żądają zupełnego zniesienia bezrobocia, a 1. maja ma być obchodzony „uroczyście“ — wieczorem tegoż dnia. Reprezentacya związków zawodowych usiłowała rezolucyę w tym duchu zredagowaną postawić na międzynarodowym kongresie socyalistycznym w Amsterdamie (1904), a na zjeździe zawodowym w Kolonii i (1905) większość była za takiem rozstrzygnięciem tej kwestyi. Widocznem jest, że uchwała taka równałaby się zupełnemu usunięciu 1. maja. Pracowanoby nawet tam, gdzie dotychczas świętują bezrobociem. Szczególniej w Niemczech, gdzie — według słów delegata na kongres jenajski, Haenischa — tylu jest ludzi trzeźwych i spokojnych, że trudno jest wzbudzić zapał dla wielkiej sprawy — uchwała taka byłaby niepowetowaną niczem klęską. Kongres jenajski odrzucił żądanie związków zawodowych i uznał nadal bezrobocie za najgodniejszą formę uczczenia 1. Maja. Kongres uważa za obowiązek, by robotnicy świętowali bezrobociem wszędzie, gdzie jest to tylko możliwe.

Czy jednak wobec dotychczasowego szesnastoletniego charakteru święta majowego w Niemczech, rezolucya jenajska sprowadzi jakieś donioślejsze zmiany — okaże przyszłość. Wobec dotychczasowych doświadczeń praktycznych, wobec systematycznej agitacyi zawodowców przeciw bezrobociu majowemu i wobec głębokiego ich przekonania, że przyszły kongres międzynarodowy usunie bezrobocie, a całą „uroczystość“ przeniesie na wieczór 1. maja — nasuwają się nam poważne wątpliwości, czy rezolucya jenajska zostanie rzeczywiście wykonaną. Źródło zła tkwi w bezpartyjności związków zawodowych w ich luźnym stosunku do partyi socyalno-demokratycznej. Po części tylko zaradzi temu wniosek Karola Liebknechta, by stworzyć organizacyjną łączność między partyą a związkami zawodowymi i wydawać pismo, poświęcone temu celowi.

Wykorzenić zło gruntownie może długoletnia praca uświadamiająca i praktyczne współdziałanie związków zawodowych z partyą. Ostatnie wypadki w Niemczech, walka o reformę wy-

borczą w Raksonii i Hamburgu są pod tym ostatnim względem poważnym krokiem naprzód.

VI.

Najważniejsza uchwała kongresu jenajskiego dotyczy strejku powszechnego.

Przez długi szereg lat socyaliści niemieccy nie chcieli słyszeć nawet o tej broni tak wybitnie proletaryackiej. Wszelką dyskusyę zbywano znanem wyrażeniem się Auera: „Generalstreik ist Generalunsinn“.

Tylko w klubach anarchistycznych agitowano za strejkiem powszechnym, wydając rozmaite bezwartościowe broszury, które tembardziej utwierdzały w zapatrywaniu, wypowiedzianem przez Auera. Pierwszy wyłom w tych poglądach dokonała znakomita rzecz Kautsky'ego o rewolucyi socyalnej. Odrzucając stanowczo wszelkie fantazye anarchistów co do cudowności tego środka, Kautsky wskazuje przecież na olbrzymie znaczenie, które może mieć strejk powszechny w ostatecznym boju o zdobycie władzy państwowej przez proletaryat. Przy wydoskonalonej technice wojennej walka barykadowa jest możliwą jako epizod; rozstrzygającym będzie strejk powszechny. Dziełu Kautsky'ego przypada zasługa przygotowania w Niemczech gruntu, przynajmniej na teoretyczne rozpatrywanie tak poważnej kwestyi, przedtem bezwzględnie odrzucanej.

Agitacyę za strejkiem powszechnym wśród robotników rozpoczął wspomniany już Friedeberg, ale bez większych skutków. Kongres w Dreznie (1903) przeszedł do porządku dziennego nad wnioskiem Friedeberga, by na porządku dziennym przyszłego kongresu postawić też sprawę strejku powszechnego. Wówczas uważano rozpatrywanie tej kwestyi za niepotrzebne, ba nawet za niebezpieczne. Jeszcze na kongresie międzynarodowym w Amsterdamie (1904), na którym uznano strejk powszechny za ostateczny środek do wywalczenia znacznych zmian społecznych i do obrony reakcyjnych zamachów, oświadczył reprezentant delegacyi niemieckiej, że potężne związki zawodowe niemieckie uważają strejk powszechny za niegodny dyskusyi *). Pod wpływem jednak napierającej reakcyi zjazd niemieckiej socyalnej demokracyi w Bremie (1904) uchwalił, by na przyszłym zjeździe, tj. w Jenie postawiono na porządku dziennym sprawę strejku powszechnego.

*) Protokół str. 27 i 28.

Kautsky pisał wówczas, że dyskusya na zjeździe bremeńskim wykazała, że „myśl przyjęcia strejku powszechnego w poczet broni naszych rozważa się poważnie.“ „Na razie — powiada dalej Kautsky — chodzi tylko o studya nowej broni, nie o praktyczne użycie ani nawet o jej propagandę“ *).

Tymczasem wybuch rewolucyi w caracie, kilkakrotne użycie broni tej przez proletaryat polski i rosyjski, grabież praw politycznych w Hamburgu i Lubece, ataki reakcyi na powszechne prawo głosowania do parlamentu — musiały pobudzić proletaryat niemiecki do zastanowienia się nad środkami, któreby mogły być użyte w stosownej chwili. Kilkakrotnie już wspomniana uchwała zjazdu zawodowego w Kolonii, zabraniająca nawet dyskusyi o strejku powszechnym, odniosło skutek wręcz odwrotny. Sprawa strejku powszechnego straciła swe znamię akademickie i stała się kwestyą dnia, roztrząsaną i omawianą zarówno na zgromadzeniach publicznych, jak i w publicystyce partyjnej. Rozmaite zapatrywania na strejk powszechny, które się zarysowały w ciągu tego czasu aż do zjazdu w Jenie, dzieli Kautsky na pięć kierunków **)

Jeden z nich trzyma się starej maksymy, że strejk generalny jest głupstwem generalnem. Tego zapatrywania jest znaczna część zawodowców, która widzi w użyciu tego środka klęskę proletaryatu niemieckiego. Na wszelkie zagadnienia, jakiej broni użyć należy w razie zamachu reakcyi na prawa polityczne, odpowiadają, że o tem przyszłość rozstrzygnie. Rzut oka jednak na wrogów proletaryatu, którzy zbroją się i obliczają wszelkie środki, którymi mogą rozporządzać, celem ewentualnego ataku na prawa polityczne proletaryatu, wskaże nam na naiwność tego stanowiska. Niektórzy posuwają się nawet do tego śmiałego twierdzenia, że w razie cofnięcia powszechnego prawa głosowania do parlamentu, socyalna demokracya nie potrafi na to odpowiednio reagować. Wskazują oni na prawa wyjątkowe przeciw socyalistom, które przyczyniły się tylko do wzrostu socyalizmu w Niemczech. Zdaniem ich, cofnięcie praw politycznych nie będzie również porażką dla socyalnej demokracyi. Nie widząc jednak, że, jeśli w r. 1878 nie mogli niemieccy socyaliści oprzeć się gwałtom ze strony reakcyi, to nie wolno im tego znieść spokoj-

*) Neue Zeit Nr. 1, 1904.
**) Neue Zeit Nr. 50, II. 1905.

nie po blisko trzydziestoletniej pracy uświadamiającej. Wprawdzie cofnięcie powszechnego prawa głosowania nie zabiłoby socyalizmu w Niemczech, cofnęłoby jednak partyę o kilkadziesiąt lat wstecz. Na szczęście, to stanowisko zgody z losem liczy wśród socyalnej demokracyi niemieckiej nieliczną garść zwolenników.

Drugi kierunek nie odrzuca bezwzględnie strejku powszechnego. Uważa go jednak w Niemczech za niemożliwy do przeprowadzenia. W praktyce stanowisko to nie różni się w niczem od pierwszego. Najwybitniejszymi przedstawicielami jego są dwaj posłowie do parlamentu: Heine i Dawid. Pierwszy z nich wskazuje na silne stanowisko rządu niemieckiego, który potrafi każdy ruch rewolucyjny zdusić chociażby w potokach krwi. Heine powołuje się przytem na rozmaite paragrafy ustaw niemieckich, które grożą biorącym udział w ruchawce rewolucyjnej surowemi karami. Długoletnie więzienia, stan wyjątkowy, sądy wojenne, zniesienie wolności prasy i zgromadzania — oto są środki, które, zdaniem Heinego, wskutek wybuchu strejku powszechnego niechybnie muszą doprowadzić do zupełnego zniszczenia zawodowej i politycznej organizacyi proletaryatu *). Jest to najprostszy pogląd na rewolucyę ze stanowiska obecnego prawa niemieckiego. Przypomina on — jak słusznie zauważył Adler — jednego z niemieckich panujących, który, na wieść o barykadach w Paryżu, o starciu zbrojnem ludu z armią rządową itd., zawołał zdumiony: „Jakto, i to wszystko jest dozwolone?“

„Nędzną i pogardy godną — wołał Bebel na zjeździe w Jenie — byłaby klasa robotnicza, któraby pozwoliła na psie obchodzenie się z nią, nie stawiając żadnego oporu. Patrzcie na Rosyę, na walki czerwcowe, na komunę! Przez wzgląd na cienie tych męczenników, nie mielibyśmy w obronie waszych praw ludzkich kilka tygodni głód cierpieć?!“

Tego zapatrywania są ci z pośród socyalnych demokratów, którzy są wielbicielami strejku powszechnego. Z pośród nich znajdują się zwolennicy anarcho-socyalizmu, którzy odrzucają parlamentarną walkę, a w strejku powszechnym widzą najważniejszą broń w walce z ustrojem kapitalistycznym. Inni znowu wysuwają na pierwszy plan walkę parlamentarną, a w celu obrony tejże przeciw atakom reakcyi ma posłużyć jako środek odpowiedni, strejk powszechny. Kierunek ten reprezentują Katzenstein i Bernstein.

*) Sozialistische Monatshefte Nr. 9, II. 1905.

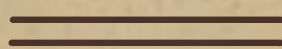
Wreszcie największa część zwolenników strejku powszechnego stoi na stanowisku Kautsky'ego. Uważa on strejk taki za broń rewolucyjną, która ma zdezorganizować rząd i doprowadzić proletaryat do władzy. W państwach więc o silnej armii i biurokracyi — a takiem państwem są Niemcy — strejk powszechny nie będzie walką o zdobycie pojedynczych ustępstw, lecz o całkowitą władzę polityczną. Dlatego środka tego użyć można tylko w chwilach wyjątkowych, podczas sytuacyi rewolucyjnej.

Rezolucya, postawiona przez Bebla i przyjęta przez kongres jenajski, nie doradza też do strejku powszechnego już z góry w razie zamachu na powszechne prawo głosowania. Widzi ona w strejku powszechnym najskuteczniejszą broń, której tylko w danym wypadku użyć można już to celem obrony przed gwałtami reakcyi, już to celem zdobycia zasadniczych praw dla emancypacyi proletaryatu. W dalszym ciągu orzeka rezolucya, że w celu użycia i skuteczności tego środka konieczną jest rozgałęziona organizacya zawodowa i polityczna klasy robotniczej, szerokie uświadamianie mas ludowych zapomocą prasy robotniczej, agitacyi pisemnej i ustnej. Jest to wyraźne zastrzeżenie się przeciw poglądowi anarchistów na strejk powszechny.

VII.

Kongres jenajski, przyjmując rezolucyę w sprawie strejku powszechnego, będzie miał dla przyszłości ruchu socyalistycznego w Niemczech nadzwyczaj doniosłe znaczenie. Dotychczasowa taktyka socyalnej demokracyi niemieckiej odrzucała wszelkie środki rewolucyjne, mogące sprowadzić starcia z władzą państwową. Oportunizm praktyczny wywołał w dziedzinie teoryi rewizyonizm, zarzucający wszelką myśl o gwałtownym konflikcie z dzisiejszym ustrojem społeczno-politycznym. Rewolucyjna socyalna demokracya miała się przemienić w demokratyczną partyę reform. Kongres w Dreźnie rozprawił się wprawdzie gruntownie z rewizyonistami, ale o środkach rewolucyjnych dyskutować nie chciał. Dopiero rezolucya jenajska zwraca uwagę na antagonizmy klasowe w państwie niemieckiem, które, zaostrzając się, wymagają użycia nadzwyczajnych środków. Sytuacya rewolucyjna w Europie z jednej strony, reakcya w Niemczech z drugiej, dowodzą, że dotychczasowe środki nie są wystarczające. Stąd przyjęcie, jakie doznał strejk powszechny u proletaryatu niemieckiego w ciągu tak krótkiego czasu.

W chwili, kiedy na Wschodzie powstaje demokratyczna, wolna Rosya, kiedy na zachodniej granicy jest republikańska Francya, kiedy Austrya, oparta o powszechne prawo głosowania, posunie się o potężny krok ku demokratyzacyi, Niemcy z ustrojem na pół absolutnym ostać się na długo nie będą mogły. Na proletaryat niemiecki spada obecnie trudne zadanie obalenia najbardziej reakcyjnego i najsilniejszego rządu w Europie. Będzie to, zważywszy siłę socyalnej demokracyi, równoznaczne ze zyobyciem władzy politycznej przez proletaryat. Stąd tłumaczy się konsolidacya wszystkich partyj burżuazyjnych przeciw socyalnej demokracyi. Stąd pochodzi zawziętość, z jaką tłumił rząd ostatnią demonstracyę o powszechne prawo głosowania w Saksonii, Hamburgu i Berlinie. W walce tej długotrwałej i uciążliwej strejk powszechny odgrywać będzie rolę pierwszorzędną.



Z DNI WOLNOŚCI W WARSZAWIE.

Manifest z 30. października rozwiązał usta t. zw. legalnej prasie, skrępowanej dotąd niesłychanie ostrą cenzurą prewencyjną. Pierwsze kroki pism na wolności były jednak nieśmiałe i bojaźliwe; »Kuryer Codzienny«, w którym dotąd kupiła się myśl rewolucyjna, był zawieszony, »Gońce« zaś, »Kuryery warsz.« i inne organy ugodowców czy dem. nar. są przecież zbyt grzeczne, by odezwać się jakiemś odważniejszem słowem. Jedynie »Głos« z nr. 44. ogłosił się pismem społeczno-demokratycznem, wystawił hasło: »Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się« i wydrukował »Manifest komunistyczny«, za co też po kilku dniach spotkało go zawieszenie — wraz z zaprowadzeniem stanu wojennego. Zagłębie Dąbrowskie mogło się pochlubić »Górnikiem«, który zamieniony w dziennik pod hasłem PPS wydał kilka numerów jawnie.

Z pism nielegalnych, tajnych »Robotnik« wychodził dalej mimo stanu wojennego i wychodzi do dzisiaj (ostatnio ukazał się nr. 77.), taksamo „Nowe życie«, redagowane przez pepesowców; przybył do nich organ Proletaryatu »Proletaryusz«, odznaczający się znacznie większym spokojem wobec PPS, niż to dawniej bywało, natomiast energicznie zwalczający Soc. Dem. K. P. i L. Z pism postępowych »Prawda« ogłosiła się organem postępowych demokratów i w tym duchu jest redagowaną do dziś.

Wreszcie 1. grudnia zniesiono stan wojenny. Zapanowało wrzenie. Już nazajutrz ukazała się odezwa redakcyi »Kuryera Codziennego«, zapowiadająca, że odtąd pismo będzie jawnym i wyraźnym przedstawicielem interesów klasy robotniczej, opartym na programie Polskiej Partyi Socyalistycznej. »Przez długie lata — od »Równości« genewskiej w r. 1879 aż do »Robotnika« — proletaryat polski zaboru rosyjskiego posługiwać się musiał dla obrony swych interesów ekonomicznych i politycznych wyłącznie prasą nielegalną. Artykuły i odezwy, broszury i książki pisane w ciężkich warunkach życia nielegalnego lub w schroniskach emigracyjnych, drukowane w podziemnych warsztatach, przewożone tajnie przez granicę, kolportowane i rozwożone po całym kraju — cała nasza dotychczasowa literatura socyalistyczna odegrała olbrzymią rolę w sprawie uświadamiania bojowego klasy robotniczej. Ale czuliśmy dobrze jej nieuniknione braki, czuliśmy, że pomimo nadludzkich niemal naszych wysiłków, nie była ona w stanie z należytą sprawnością zaspokajać wszechstronne, a ustawicznie rosnące potrzeby stutysięcznych mas naszego proletaryatu; to też korzystamy z pierwszej sposobności, aby braki te bodaj w części uzupełnić przez wydawanie organu codziennego«. Koniec odezwy brzmi: »Towarzysze Robotnicy! W wasze ręce oddajemy ten dziennik. Z waszą pomocą przy Waszem spółdziałaniu stanie się on potężną bronią ideową, jak potęgą stał się proletaryat, którego sprawom ma on służyć. Z tem przeświadczeniem przystępujemy do pracy«.

Jaki entuzyazm przyjął tę zapowiedź, poznamy z relacyi »Ogniwa«: »Dnia 2. grudnia — opisuje ową chwilę »Ogniwo« — o przedwieczornej godzinie zadzwoniono z wysokiej wieży proletaryackiej. Dzwoniono nie na trwogę. Był to raczej dzwon tryumfu. Z jawnej bowiem drukarni »Kuryera Codziennego« wysypały się na świat w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy odezwy, zwiastujące Polsce i proletaryatowi ludzkości całej, iż z chwilą ogłoszenia tej proklamacyi Polska Partya Socyalistyczna zdobyła sobie jawny organ dyskusyi i agitacyi politycznej, że obok »Vorwärtsu« berlińskiego, »Le Peuple« brukselskiego, »Humanité« paryskiej, »Arbeiterzeitung« wiedeńskiej, »Avanti« rzymskiego, »Naprzodu« krakowskiego, »Gazety Robotniczej« katowickiej — tych niezliczonych organów międzynarodowego proletaryatu uświadomionego, dzisiaj proletaryat polski w osobie przedstawicielki jego zasadniczych rewolucyjnych interesów, a mianowicie Polskiej Par-

tyi Socyalistycznej zdobył sobie mownicę, z której będzie uczył, budował, sądził, zwiastował, zagrzewał. Uczyć będzie masy jak najszersze, dziś rozproszone jeszcze i ciemne, jutro zorganizowane i świadome praw swoich i zadań; zwiastować i budować będzie przyszłość jakże od teraźniejszości różną, teraźniejszości tej niby harmonja — chaosowi, niby błogostan — pustyni, niby ogród raju — pobojowisku przeciwstawną itd.«

O odezwie samej pisze »Ogniwo«: »Stanowi ona dokument historyczny pierwszorzędnej wagi. Nie będzie go brakowało w spisie źródeł historyi kulturalnej, historyi politycznej, którą kiedyś po latach pisać będzie dziejopis narodu polskiego. Ale to nietylko jest dokument. Nic na nim niema pyłu archiwalnego. Jestto pobudka, co do boju wzywa... Jakże wielkie widnokręgi rozpina ta odezwa nad klasą roboczą, nad krajem i nad narodem. Jesteśmy znowu i na zawsze od tej chwili ogniwem równoznacznym we wszechpotężnej rodzinie proletaryatu międzynarodowego. Jesteśmy w tej rodzinie nie kopciuszkiem zapomnianym i wzgardzonym, jeno bratem, co dłoń swoją łączy — ku hańbie krzywdy dziejowej, ku hańbie wyzysku i przemocy, a ku tryumfowi prawdy, światła i miłości — z dłonią, którą wyciąga ku niemu Zachód i z tą drugą, która z ciemni hyperborejskiej, z za wschodniej sąsiedzkiej ściany wyłania się ku niemu, ona jedna za tą ścianą mocna i żywa".

Z niesłychanym zapałem przyjętą została przez Warszawę owa zapowiedź. Czekano niecierpliwie, 5. grudnia od rana obiegła miasto wiadomość, że w ciągu dnia wyjdzie pierwszy numer socyalistycznego »Kuryea Codziennego«. »Pracujemy gorączkowo w istnem piekle — pisze członek redakcyi K. C. — Tłum przed redakcyą wciąż rośnie... Strofy pieśni rewolucyjnej polskiego ludu roboczego biją o okna i zagrzewaję nas do pracy... Wreszcie około godz. 7 i pół wieczorem pierwsze numery pierwszego jawnego pisma socyalistycznego polskiego zjawiają się na stołach. Przerzucamy je ze wzruszeniem. Ile krwi, ile łez, ile wysiłków bohaterskich trzeba było, aby te zaczernione tuszem drukarskim arkusze w świat wyjść mogły!«

W jednej chwili rozchwytano 30 tysięczny nakład. »Widzę młode rozgorączkowane twarze, pochylone nad pismem naszem. Oczy płoną, usta rozchyla uśmiech rozkoszy«. Jako dewizę pisma umieszczono hasła: »Wyzwolenie robotników powinno być dziełem samych robotników. Proletaryusze wszystkich krajów łączcie

się. Polska Partya Socyalistyczna«. Socyalizm wyszedł jawnie, z podziemi na światło dzienne. Nadzieje nie zawiodły. »Kuryer Codzienny« bardzo godnie stanął obok naczelnych organów międzynarodowego proletaryatu Zachodu. Bez przesady rzec można, że ziemie polskie nie widziały tak wspaniałego dziennika. Polska Partya Socyalistyczna znalazła błogosławioną trybunę, z której padać zaczęły słowa nauki, prawdy, walki. Artykuły wstępne były prawdziwymi drogowskazami dla ruchu; roztrząsano wszelkie zagadnienia programowe i taktyczne, z ogniem i siłą zwalczano zakusy reakcyi; najwybitniejsi przedstawiciele literatury polskiej oddawali na łamach pisma kwiaty swej pracy ludowi.

Niestety, nader krótkie było trwanie radości. Na czele 13 nr. »Kuryera Codziennego« ukazał się manifest do ludu, wzywający do finansowego rujnowania caratu, a podpisany przez radę delegatów robotniczych, wszechrosyjski wiązek włościański i centralne komitety ros. Soc. Dem. Soc. Rew. i Polskiej Partyi Soc. — za wydrukowanie tego manifestu zawieszono 8 dzienników petersburskich i wytoczono im procesy — »Kur. Codz.« przedrukował go w następnym numerze, aby go jak najszerzej rozpowszechnić; z nr. 15 skończył się żywot »Kuryera« i równocześnie w nocy aresztowano wszystkich członków jego redakcyi.

W 10 dni po prospekcie »K. C.« ukazał się prospekt nowego dziennika »Trybuny ludowej«, organu Socyaldemokracyi Król. pol. i Litwy. Czytamy tam: »Mamy demokracyę« która podczas strejków obrzucała błotem walczący proletaryat i odgrywała względem socyalistów w Polsce tęsamą zaszczytną rolę, którą spełniały w Rosyi czarne seciny rządowe, — Narodową demokracyę, która systematycznie apelując do najniższych instynktów masy i namiętnie szczując przeciw żydom, niemcom i moskalom bez różnicy klas i partyi, stała się wprost niebezpieczeństwem dla narodowego i kulturalnego odrodzenia Polski i przeobraziła się z grupki Narodowej demokracyi w partyę Narodowej demoralizacyi. Mamy dalej socyalistyczne wydanie tej samej Narodowej demokracyi, tak zwaną Polską partyą socyalistyczną... partyę, która od dawna będąc osamotnioną w obozie całego europejskiego socyalizmu dla swego drobnomieszczańskiego nacyonalistycznego kierunku, może uchodzić za partyę socyalistyczną czystej wody tylko wśród naszego społeczeństwa i jeszcze nieuświadomionych mas robotniczych, które w ciemnościach caratu nie zdołały się zapoznać z właściwą istotą i treścią polityki socyalistycznej... Od-

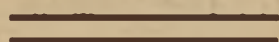
grodzić klasę robotniczą od tych wszystkich partyi i haseł... oto zadanie naszego pisma«.

Jakaż różnica między temi dwoma zapowiedziami. Tam brzmiała radość ze zwycięskiego pochodu rewolucyi, zapał do pracy, uczenia, budowania, budzenia ducha w słabych, wydziedziczonych, aby wytrwali i na bój szli ostatni, zupełne i bezwzględne oddanie się w usługi »najnowocześniejszemu Herkulesowi, proletaryatowi polskiemu, który już w kolebce rwał powrozy i łamał, a kruszył kajdany«, a tu ciasnota, pyszałkowatość, fałsz i kłótliwość, miast porywu do pracy, zapowiedź dalszych samolubnych wichrzeń i intryg. Gdzie się zbliża rozstrzygający bój z caratem, tam Socyaldemokraci wzywają do walki z Polską Partyą Socyalistyczną »socyalistycznem wydaniem tej samej Narodowej demokracyi, która obrzuca błotem walczący proletaryat, spełnia rolę czarnych secin, szczuje przeciw żydom, niemcom i moskalom i t. d.« »Kur. Codz.« dał odpowiedź spokojną, wyczerpującą, bez inwektyw — nawet Proletaryat, który, jak każdemu wiadomo, nie odznacza się szczególną miłością ku PPS i który, jak to miał sposobność kilkuletnią pracą publicystyczną wykazać, ma niezmiernie bogaty słownik przezwisk i kalumnji i chętnie z niego czerpie, tym razem się oburzył, uznał wystąpienie SD. za niesłuszne, niesmaczne i oszczercze i dał mi nauczkę w 5 nrze »Proletaryusza«: »Niech się SDekom nie wydaje, że są poważną europejską soc. dem. partyą, zdanie której o innych partyach może mieć znaczenie, jest ona raczej partyjką, która sądy swoje o ludziach i kierunkach opiera na historycznych wybuchach dziwacznych i aroganckich publicystów«.

Cztery swe numery »Trybuna ludowa« zapełniła w wielkiej ilości porcyami oszczerstw i zaczepek skierowanych ku PPS i przytem okryła się niezapomnianą hańbą, nie wydrukowawszy owego manifestu rewolucyjnych partyi rosyjskich oraz PPS. Czyżby nasi socyaldemokraci w swej rewolucyjności zlękli się podpisu PPS. i dlatego nie wydrukowali go, chociaż zamieściła go »Ruś« i inne liberalne tylko pisma rosyjskie. A może wiadomość o zawieszeniu pism petersburgskich i procesach tak podziałała na SD, dającą ciągle Polskiej Partyi Soc. nauki rewolucyjności i solidarności z proletaryatem rosyjskiem. W ostatnim swym numerze »Kur. Codz.« odpowiadał im: »Socyaldemokraci mogą się cieszyć — naszemu pismu zagraża los 8 pism rosyjskich, a mężna »Trybuna« będzie dalej »rewolucyjnie« ujadała... na PPS.«

W końcu grudnia zawieszono też »Ogniwo«, które tak jawnie i entuzyastycznie oddało się w usługi PPS i w ostatnich numerach zamieściło szereg artykułów teoretycznych i polemicznych w duchu socyalistycznym. Przed zawieszeniem zapowiedziała redakcya »Ogniwa« na r. 1906 wydanie zbiorowe dzieł Marksa, Lassalle'a i Engelsa.

Powtórne zaprowadzenie stanu wojennego zakończyło tę krótką chwilę uniesienia; rewolucyjne słowo musiało cofnąć się znowu w podziemia; i znowu ów drogi przez prasę jawną chwilowo przyćmiony »Robotnik« krzepi dalej serca i duchy — mamy jednak głęboką nadzieję, że jutro, jutro przyjdzie kres gwałtu i bezprawia i że nasza wszechpotężna idea ukaże się w jawnej szacie, aby jej już nigdy nie zrzucić.



KORESPONDENCYE.

Berlin, w grudniu 1905.

Od kilku już lat jestem w Berlinie i miałem możność dobrze poznać młodzież polską, przebywającą tutaj na studyach. Od czasu rozpędzenia młodzieży politechniki charlottenburskiej, która nadawała tutaj ton całej umysłowości polskiej, zapanował kompletny zastój i upadek. Dzisiaj panują takie stosunki, że „kolega Poznańczyk" stał się symbolem wstecznictwa i... głupoty, doszło do tego, że miarą nieudolności w każdym kierunku jest „kolega rodak z Księstwa". Nie piszę dla kpin, ale poprostu człowieka zbiera żal i rozpacz, że tak tu źle, że taka panuje Abdera, że nawet niemiecki student na określenie jednostki o niezbyt rozwiniętem myśleniu, mówi: „dumm wie ein Pole". Wszyscy Królewiacy i Galicyanie dziwią sie, jakim cudem z takiego środowiska wyjść mogli tacy ludzie nietuzinkowi, jak Kasprowicz i Przybyszewski. Ale i oni podobno wśród Poznańczyków nie zanadto długo przebywali, nieswojsko im z nimi było. Może temsamem da się wytłumaczyć ogromna przepaść, różnica poglądów i zapatrywań, istniejąca między Poznańczykami a przybyszami z innych dzielnic Polski. Prawda, że nie wystarczy tym przybyszom do szczęścia „ein Münchener" i... Kwiat *(sit venia verbo)* młodzieży poznańskiej grupuje się w Tow. akademickiem polskiem „Bratnia Pomoc"; jest to naturalnie najbardziej ścisła koterya pp. X. i Y. rozumie się z Poznania. Jaka tam panuje gospodarka, niech pokaże przykład. W listopa-

dzie ub. roku podał jeden ze świeżo przybyłych kolegów prośbę o przyjęcie go na członka, a już w kwietniu otrzymał odpowiedź, że podanie było zrobione nieformalnie, więc odmawia się mu przyjęcia. I szybko i ładnie. Abyście mnie jednak nie posądzali o przesadę w ocenianiu wielkodusznych „kolegów z Poznańskiego", przytoczę wam dwie, przypadkowo podsłuchane rozmowy. Siedzę zaczytany z S. w kawiarni, naraz dolatują mnie urywki dyskusyi, jaką mój kompanion właśnie stacza z rodakiem z Poznania: „Ależ, proszę kolegi, nie mówcie już o tej zbójeckiej rewolucyi, dziś, gdy naród budzi się w Warszawie do życia. Po co Polak miesza się między motłoch uliczny, bo przecież uważa kolega, że cały inteligentny *(o horror!!)* świat już wie dzisiaj, że rewolucya to interes socyalistyczno-żydowski, reklamowanie uczuć antynarodowych, działanie pośrednio przeciw nam Polakom, co tutaj pod pruskim jarzmem żyją." Ledwie mogłem usiedzieć spokojnie, ale przezwyciężywszy się szczęśliwie i ja się zapoznałem z tym wielce obiecującym „rodakiem z Poznania". Chciałem się czegoś więcej mądrego od niego dowiedzieć i muszę się pochwalić, że się dosłuchałem. Skoro usłyszał, że jestem z Galicyi, zaraz zaczął: „Galicya jest krajem nieszczęśliwym, w którym Polacy wydani są przez rząd austryacki na pastwę Żydom, socyalistom i ludowcom, ale my, Poznańczycy, jako prawi synowie Polski, pójdziemy tam (proszę się nie śmiać i wierzyć mi, że przytaczam dosłownie), aby raz wreszcie zrobić z żydami, socyalistami, ludowcami i Rusinami porządek." Teraz słuchałem go już z całym spokojem i należytą powagą. A on perorował dalej, a nie był to byle kto, ale jeden z wybitniejszych działaczy z pośród akademików poznańskich. A jaka wśród nich znajomość polskich rzeczy, jaka kultura! Na pewno wiedzą, że istniał jakiś Mickiewicz, Krasiński i ten... ten Słowacki, który, jak nas nieuków z Królestwa i Galicyi kiedyś pouczali, tłumaczył ballady Schillera, a gdyśmy im zwracali uwagę, że nieszczęśnikiem tym był Brodziński, zażenowani zapytali się: „Z Poznańskiego?" Czytują oni dużo, ale przedewszystkiem „Dziennik Berliński", którego treść zawsze jednakowa: inseraty sklepów z polską usługą, śluby, nekrologi, mowy naczelnego redaktora, miane na posiedzeniach „Straży", mowa wydawcy na uroczystości Konopnickiej, mowy redaktora i wydawcy na wiecu polskim w Moabicie, podziękowanie redaktorowi i t. d. w kółko. Czasem artykuł wstępny o rewolucyi w Królestwie, o mowie Głąbińskiego, a wszystko zaprawione sosem: Żydzi zgubili Polskę, a teraz robią tosamo

zżydziali socyaliści. I wokół takiego pisma gromadzą się akademicy z Poznańskiego i ono jest wyrazem ich politycznej narodowej i społecznej świadomości.

Wrzos.

Dębica, w styczniu 1906.

Po raz pierwszy od pięciu lat istnienia naszego gimnazyum, zabieramy głos na łamach „Promienia“, by wypowiedzieć, co przez ten okres czasu nas gniotło, z czem walczyć musimy i co nam otuchy dodaje w walce.

Mieścina maleńka, marna — stosunki zabagnione — wszyscy prawie obywatele z t. zw. wyższej (chyba w podłości!) sfery biorą udział już to pośredni, już to bezpośredni, w rządach gimnazyalnych — a obywatele ci, to wspaniała kopalnia zoologiczno-społecznych typów dla takiego Nowaczyńskiego. Ksiądz proboszcz, który, postępując za radami ewangelii, zlepił stutysięczny majątek, pan adwokat Sydon de Friedberg, laureat dramatyczny Wydziału krajowego (sądzę, że to wystarczy), radca sądowy, zapalony polonoman, więc bywający na każdym „narodowym“ wieczorku z wiścikiem, naczelnik stacyi, denuncyujący ucznia, który z zaparciem się siebie samego pracował nad jego płodami, obdzierający biedaków aptekarz i nasze grono profesorskie — to kwiat umysłowy Dębicy. Tak po za gimnazyum. A w gimnazyum?

Dyrektor Szydłowski, człowiek może i życzliwy dla młodzieży, lecz czystej wody filister i austryacki patryota. Miał sposobność popisać się szeroko swym patryotyzmem, kiedyśmy odmówili śpiewania „hymnu ludowego“ w kościele — groził wówczas ostremi karami na wypadek powtórzenia się tego. O, może być pewnym, że się powtórzy! W gimnazyum jest on właściwie postacią drugoplanową, bo rządzi tam zgodna trójca: katecheta z literatem Szufą i eks-lajtnantem Wyrobkiem. Pierwsze skrzypce tercetu należą się niewątpliwie świątobliwemu księdzu Błażejowi Kotfisowi, w jednej osobie: katechecie, kanonikowi, prefektowi bursy i generalnemu spowiednikowi pań tutejszego high-life. Rzetelna to natura i wszechstronna: znakomity kaznodzieja o przepięknej mocy i barwie okresu; dla wzmocnienia głębokiej treści swych mów, używa przeczystych retorycznych figur: stul pysk, durniu, parobku, idioto itd.; oczywista naukowy antydarwinista, jak wszyscy katecheci („Człowiek może się stać małpą, ale małpa człowiekiem nigdy.“) Gwałtem chce porobić z swych uczniów świętych pańskich. Zeszłego roku uwziął się, aby nas wybierzmować; sprowadził z Tarnowa

Walęgę, który wygłosił nam ogromnie poczciwe kazanie, zachęcał do żmudnej lecz wydajnej pracy szkolnej, a odwodził od samokształcenia, bo to niezdrowa robota socyalistów i ludowców. Za rzecz do zbawienia potrzebną uważa ks. katecheta także ciągłe klęczenie na zimnej posadzce kościelnej — w kilku miesiącach mamy obowiązkowe nabożeństwo — i w swej gorliwości wszedł w konflikt nawet z tak pobożnem gronem, które jedyne w Galicyi oświadczyło się za tworzeniem sodalicyi między młodzieżą; sprawa oparła się aż o Radę szkolną i biskupa — a my wciąż mamy klęczeć na przerażająco zimnych kamieniach i nabawiać się rozkoszy reumatyzmu!

Drugi opiekun, historyk Wyrobek, używa sobie bez miary na Wielkiej Rewolucyi i socyalizmie („Jak mogą być wszyscy równi, wszak dziecko nie może się równać ministrowi, a żołnierz generałowi“); niezwykły historyozof wiecznie wykazuje pokrewieństwa między Piastami i Jagiellonami a Habsburgami i na „narodowych“ obchodach proponuje wybór Franciszka Józefa I. na króla polskiego; notoryczny szpicel konfiskuje listy, kiedy dobroduszni endecy próbowali zlepić sobie kółko, pojechał aż do Tarnowa po informacye. „In diesem Bunde der Dritte“, pan Szufa, specyalista od literatury; zaopatruje szkolną bibliotekę w „Apologie wiary“, „Kazania i rozmyślania“, „Żywoty świętych“ itd. *Jam satis!*

A koledzy? Niestety! *Bestia triumphans* idyotyzmu (jasełka!) onanizmu (aha! zacny Walęgo!) i absolutnej bezmyślności rozsiadła się w sercach ich i mózgach, o ile je posiadają. Koledzy! Zbudźcie się i myślcie! My postępowi mamy już tutaj placówkę, rąbiącą mozolnie w tym dziewiczym lesie głupoty. Zrywamy się do walki z gnębiącym nas systemem szkolnym. Ciężko, ale wytrzymamy — kropla po kropli, a runie skała!

Więc czuj duch! *Röseler.*

Sanok, w grudniu 1905.

Na szczególniejszą łaskę Opatrzności trzeba zasłużyć, by wyżyć w takiem bagienku prowincyonalnem, jak Sanok. Zgniła, zaściankowa atmosfera naszej „inteligencyi“ tak ujemnie oddziaływa na ogół młodzieży, że ta przeważnie po za ramy „kucia“, „sztellungowania“ itp. rzadko wychodzi. Ogół, to masa bierna, pokorna, głucha na hasła „złotego rogu“. 28. listopada tylko ożywił nieco młodzież, a strachu nabawił naszych pedagogów pogłoską, w bujnej wyobraźni wylęgłą, o strejku studenckim. To też, by hydrze

łeb urwać, na miejscu rzucono nam przedsmak unarodowienia szkoły w postaci dwóch godzin wolnych w rocznicę listopadową. Szkoła zaczyna się więc unaradawiać! Czy nie za późno? Zagrożona żądaniami demokratyzacyi, zagrała na strunce patryotyzmu. A tutejszej narodowej demokracyi tylko w to graj. Więc urządzili uroczyste nabożeństwo, z patryotycznem kazaniem, gdzie ks. T. ogłosił jedyny ratunek dla Polski w „patryotyzmie mądrym“ tj. na nabożeństwach, modlitwie, słuchaniu Kościoła. Bo też nasi endecy ulegli z dawna przewidywanej przemianie i stali się — bractwem pogrzebowo-kościelnem. Można im życzyć powodzenia na tej drodze, bo na innych świecą nieobecnością i ignorancyą. „Nasi“ robią co mogą i gdzie mogą. Ukraincy także odżyli, natomiast tak zwane „kacapy“ przodują wszędzie indziej tylko nie w samokształceniu i doskonaleniu się moralnem.

Nasza „duma“ gimn. (a mamy także i Trepowa w sutannie; stan wyjątkowy: w postaci zakazu chodzenia po g. 8. wieczorem; karcer po 16 godzin „dla przykładu“), „duma“ urządziła nam czytelnię. Jest to „dobrodziejstwo“, „łaska“, która każdej chwili może być cofniętą. Np. odwołuje się czytelnię z okazyi — św. Mikołaja. Jest ona stwierdzeniem niedostateczności szkolnego programu. A jeżeli chciano lekturę naszą ocenzurować, skierować w koryto lojalności i wyrugować samokształcenie, to się grubo zawiedziono. Młodzież, uzyskawszy jedne ustępstwa, pójdzie dalej, póki nie otrzyma wolnej, demokratycznej, bezwyznaniowej szkoły. Bądź co bądź ma czytelnia w życiu młodzieży pewne znaczenie, zwłaszcza, że jest tam wiele pism przyrodniczych, a nawet „Krytyka“.

Co się tyczy naszych belfrów, to po największej części nie dorośli do wysokości swego zadania; fachowe ich wykształcenie pozostawia wiele a wiele do życzenia. Dla jednych zasadą: „Man muss büffeln“, dla drugich myśl, nie wychodząca po za frazesy Tarnowskiego, to: „przewrócone w głowie“, „smarkacz“; inni przepowiadają, że „dzisiejsza zepsuta literatura modernistyczna powróci za lat dziesięć do — klasycyzmu, a zniesienie łaciny i greki, to nieziszczalne „pium desiderium“. Mamuci przyrodnik wyszydza z głupim uśmiechem teoryę ewolucyi; a nasz „kochany“ duszpasterz ks. Drozd zwalcza w wojowniczych egzortach wszelką niewiarę („extra ecclesiam non est salus“), przykrasza wszystko sosem patryotycznym, a z Mickiewicza np. zrobił niesłychanego klerykała. Wszyscy oni jednacy. To wszystko nie przeszkadza znanemu pokutnikowi (może przypomni sobie rekolekcye, odsiadywane

u OO. Franciszkanów) trzymać na swym żołdzie sforę szpiclów — istoty najpodlejsze ze wszystkich —, osobiście szpiegować uczniów, a nawet liberalniejszych profesorów, prześladować „ateuszów“. Zacny ten kapłan wcisnął się także do bursy, jako samowładny pan. Surowe, zakonne wprost praktyki religijne wiążą tam 53 uczniów. Rewizye nocne, ściąganie z łóżka w razie nieoczyszczenia butów, bicie za byle co, zmuszanie do denuncyacyi — oto codzienna działalność tego „opiekuna“ młodzieży. Jak długoż to nasze bursy będą pod opieką czarnych duchów i przestaną być dla bogatych, gdyż u nas miesięczna opłata waha się między 10 a 50 koron.

Do tak smutnego stanu doprowadzić może jedynie przeklęty hotentocki system i klerykalny kierunek naszej szkoły. Z całym więc zapałem wołamy:

Precz ze szkołą biurokratyczno-klerykalną!

Ab.

Nowy Sącz, w grudniu.

Ponieważ dziś najważniejszą dla nas sprawą jest sprawa reformy szkolnictwa, więc i młodzież sandecka, chcąc zaznaczyć swe zainteresowanie się i solidarność z innemi gimnazyami w kraju, urządziła przy współudziale przeszło 80 kolegów wiec z porządkiem dziennym: „Obecny system szkolny a nasze żądania“ i „Stanowisko prasy wobec nas“.

Kolega-referent do pierwszego punktu porządku dziennego, skrytykowawszy dosadnie dzisiejszy system szkolny i wezwawszy zgromadzonych do walki z tym systemem, postawił jako rezolucyę żądania „Promienistych“, które też po dłuższej dyskusyi z nieznacznemi zmianami uchwalono. Drugi referent wykazał, jak perfidne stanowisko zajęła galicyjska prasa reakcyjna wobec słusznych żądań uczniów i postawił następującą rezolucyę: „Zebrana na wiecu młodzież gimnazyum sandeckiego piętnuje idyotyczne parodyowanie przez prasę reakcyjną tych żądań i uczuć, które świętym płomieniem zagorzały w duszach uczniów, zmuszonych myśleć samym o sobie.“

Poważny nastrój zebranych i szczere zajęcie się obradami dają rękojmię, że nie był to słomiany ogień, ale że młodzież jest w każdej chwili gotową chwycić się energicznych środków, aby przeprowadzić swe żądania.

PRZEGLĄD PISM.

„Młoda Ukraina“ umieszcza w ostatnim N-rze odezwę Centralnego Komitetu organizacyi ukraińskiej młodzieży w sprawie walki o zreformowanie obecnej szkoły średniej. Walkę tę zapoczątkował „Promień“, a postulatem polskiej młodzieży socyalistycznej, której organem jest „Promień“, jest unarodowienie obecnej szkoły i jej zdemokratyzowanie tudzież ukulturalnienie. Walka z c. k. patryotyzmem i serwilizmem i walka z klerykalizmem i obskurantyzmem — jest jedną i tą samą walką.

Zdawałoby się, że taka walka znajdzie poklask i sympatyę u tej młodzieży ukraińskiej, która grupuje się koło „Młodej Ukrainy“.

Tymczasem ..... Tymczasem, ze zdziwieniem czytamy, iż Centralny Komitet org. ukr. młodzieży postanowił wobec tego ruchu zająć stanowisko najzupełniej bierne; młodzież ukraińska — wedle zdania C. K. O. U. M. — powinna zdala stać od tej walki, bo walka ta jest walką o cele dla niej obce!... Natomiast C. K. obiecuje w przyszłości bojkot szkoły polskiej.

Z odezwy C. K. O. U. M. przebija się ta myśl, że ruch obecny jest ruchem wymierzonym przeciw ukraińskiej narodowości. Bo przecież nie chcemy przypuścić, by młodzież ukraińska lękała się o patryotyzm austryacki lub klerykalizm, przeciw którym zwraca się nasz ruch obecny.

Otóż chcielibyśmy usłyszeć od redaktorów „M. U.“, gdzie widzą oni te niebezpieczne tendencye naszego ruchu, zmuszające ich do takiej olbrzymiej rezerwy, że aż przestrzegają młodzież ukraińską przed tym ruchem?!

Chcemy, by szkoły, w których kształci się polska młodzież, były przybytkiem polskiego patryotyzmu i wolnej myśli; sądzimy, że młodzież ukraińska pragnie, by szkoły, w których się ona kształci, były przybytkiem patryotyzmu ukraińskiego i wolnej myśli. Czy tak?! Więc skąd alarm „M. U.“?!

Ale „M. U.“ w tym samym N-rze, gdzie przestrzega przed naszym ruchem za reformą obecnej szkoły, napada na ukraińskiego socyalistę Wityka z okazyi odezwy przezeń wydanej w sprawie obchodu rocznicy oblężenia Lwowa przez Chmielnickiego. Myśl przewodnia odezwy tej, że tradycye dziejowe nie mogą być wskazówką dla naszej teraźniejszej działalności, że zadania obecnej chwili dziejowej nie wymagają walki międzynarodowej — ta myśl

przewodnia międzynarodowego socyalizmu uszła uwagi redaktora „M. U."

Uwagę jego dotknęła natomiast przedewszystkiem charakterystyka Chmielnickiego i zapominając o właściwem znaczeniu odezwy, charakterystyce tej poświęca obszerną polemikę. I to jest dla redaktorów „M. U." charakterystyczne. I to może nieco wyjaśnić to nieżyczliwe stanowisko, jakie „M. U." zajęła wobec naszego ruchu, który wyklucza walkę międzynarodową, a oparty jest na międzynarodowem braterstwie.

KRONIKA.

Wybór godła. Gdy w Warszawie po ukazaniu się manifestu z 30. października, wyszła na ulice patryotyczna burżuazya niosąc przed sobą chorągwie z orłem białym, a „Słowo polskie" darło się co siły w piersiach „Warszawa nasza" — socyalistyczny proletaryat, ku ogólnemu oburzeniu narodowo myślącego społeczeństwa przeciwstawił dawnemu godłu państwa polskiego swój międzynarodowy czerwony sztandar. Dlaczego tak zrobić musiał, wyjaśnia Wacław Sieroszewski w 5 Nrze „Nowego Życia" w artykule p. t. „Wybór godła", który podajemy w przedruku.

Wszelki symbol, wszelkie godło powszechne i uznane musi być wyrazem jakiejś głębokiej myśli zasadniczej.

Rozważmy spokojnie, bez gniewu i zapamiętałości: czego znakiem jest orzeł biały i co oznacza czerwony sztandar? Naówczas każdy z łatwością osądzi, pod jakim znakiem stanąć powinien i może, aby pozostać w zgodzie ze swem sumieniem, światopoglądem i swem ukochaniem...

Ludoznawstwo uczy nas, że większość plemion, które znały orla, czciły go od czasów najdawniejszych i uznawały za symbol swych wojennych związków rodowych. Wyrzeźbiony z drzewa albo wyszyty na proporcach, wiódł on połączonych wojowników rodowych, zarówno na odsiecze obronne, jako też na łupieżcze wyprawy. Z czasem, gdy te, początkowo luźne i doraźne zespoły, zaczęły tężeć, ustalać się i przeistaczać w zawiązki państw, wiele z nich zachowało w pamięci swej i na swych sztandarach orła, jako swój znak. Są więc orły białe i czarne, i dwu-głowe, w koronach i bez koron. Powstały wprawdzie współrzędnie i inne znaki państwowe, zazwyczaj z herbów panujących rodzin lub przodujących rodów, ale orzeł pozostał na zawsze najstarszym, najpowszechniejszym i najbardziej dosadnym symbolem dawnego państwa i związanej z nim wojny.

I nie mogło być inaczej. Ktokolwiek widział tego wspaniałego ptaka, jak krzywym dzióbem i ostrymi szponami szarpał schwytanego łabędzia, jak z rozkoszą pławił we krwi swój suchy łeb i nurzał go w ciepłych drgających wnętrznościach, ktokolwiek przyglądał się okrutnej gonitwie kraczącej orlicy za wystraszonym zającem, kto widział jak para orłów łopocąc potężnemi skrzydłami, wydziobywała zapłakane oczy

omdlewającej sarnie, ten nigdy nie zechce uznać za swe godło tego drapieżcy, chyba że zachował w duszy dzikie instynkty jaskiniowych pradziadów.

Państwo niczem nie może pochwalić się w przeszłości swej wobec człowieka. Wszystko co kultura i rozwój świadomości ulepszyły w stosunkach ludzkich, stało się bez udziału i częstokroć wbrew jego zakazom i prześladowaniu. Państwo było zawsze narzędziem ucisku; gwałt i łupiestwo były dotąd głównym jego celem. Nawet źródło słów jego nazwy, nietylko w polskim ale i w innych językach — „pan", „panować", „rządzić" zawiera w sobie hańbiący pierwiastek narzuconego przymusu i niewoli.

Czy więc pod godłem jakiegokolwiek państwa, choćby najładniej namalowanem i ubranem w tęczowe barwy legend bohaterskich, może stanąć uświadomiony robotnik, socyalista dążący do wyzwolenia siebie i braci swoich?!

Przenigdy!

Dlatego robotnicy musieli szukać innego godła; musieli szukać godła, które wyrażałoby ich namiętną dążność do wolności politycznej i ekonomicznej oraz ich wszechświatową, międzynarodową łączność, wręcz przeciwną międzynarodowemu rozbojowi państwowemu. Mają znak taki, znak jeden, który powiewa zarówno w wiecznie zielonej Japonii, jak i na surowych śniegach Syberyi.

A kolor jego jest czerwony...

Jest on najmłodszym w wielkich godeł ludzkości, lecz mimo to otacza go już blask sławy, nimb męczeństwa i wiew umiłowania, gorętsze stokroć i potężniejsze, niż otaczały jakikolwiek z dawnych znaków idejowych! Być może, iż z czasem wyzwolone narody pracowników, sprzymierzone na zasadach sprawiedliwości, współpracownictwa i przyjaźni, będą potrzebowały dla celów praktycznych własnych znaków odrębnych... Wówczas stworzą je sobie. Ale dziś my nie odstąpimy od czerwonego sztandaru i żadnemi zmianami, żadnymi dodatkami nie naruszymy jego wszechświatowej jedności. On, purpurowy jak nasza krew, musi powiewać zwycięsko nad całym globem ziemskim, musi zniszczyć wszędzie głód, ciemnotę i ucisk... Musi, schwyciwszy się za bary z wszelkiem cierpieniem, wnieść w okrutne prawa wszechświata ludzki ład i ludzką miłość!...

Warszawa 17. grudnia 1905. *Wacław Sieroszewski.*

„Niech się Polacy modlą, czczą cara i wierzą." Jedyna to, wiecznie tasama rada, na jaką Rzym mógł się zdobyć dla Polski przez wiek cały. Papieże, gorąco miłujący Polaków, i oświadczający się z temi czułościami co chwilę, ci sami, którzy w nadmiarze swej miłości ofiarowali Bismarkowi ordery, wsadzali na polskie stolice Dünderów i Koppów, arcybiskupów z pikelhaubą wyłażącą przez infułę — milczeli wobec gwałtów krożańskich, uważają za stosowne bliżej opiekować się losami Polski. Pisał sobie Leon XIII. list do biskupów polskich, nakazując im posłuszeństwo i wierność wobec władzy, więc i jego następca Monsignore Sarto, obrany z łaski Ducha św. (za pośrednictwem m. Rampolli. Soc. Jes.) głową kościoła katolickiego, a bez kwestyi również

miłujący Polaków, napisał list do kleru polskiego, w którym wywnętrza się z swoimi poglądami na sprawę polską. Przedewszystkiem papa Pius ufa, że Polacy „pozostaną wierni swojej wierze katolickiej i tronowi papieskiemu“, a potem wyraża swój żal „z powodu wykroczeń i gwałtów, popełnionych przez stronnictwa, mianowicie przez radykalistów (?) i socyalistów“; dostało się też ojcowskie upomnienie i narodowcom, którzy organizują rozruchy antysemickie (?) a przecież „nawet ewangelia potępia hece przeciwżydowskie“. Dalej idzie stereotypowe zaklęcie o posłuszeństwie dla tych władz, co to naturalnie od Boga pochodzą, coś o przeciwdziałaniu strejkom, a nakoniec zachęta do organizowania się w związki katolickie (A fe! to zabronione przez władzę!).

Ten n i e o m y l n y list przyszedł nieszczęściem nieco nie w porę. Zapóźno było mówić o boskiem pochodzeniu władzy, która skompromitowana trzyma się jedynie nahajką, zapóźno wzywać do posłuszeństwa despotyzmowi, kiedy nawet księża równocześnie w klubie wioślarskim wołali o autonomię i sejm w Warszawie, wybierany powszechnem, równem tajnem i bezpośredniem głosowaniem, a wprost niefortunny był napad na „radykalistów i socyalistów“ z baśniami o rozruchach antysemickich. Odczuł to ogół baranków, wiernych stolcowi rzymskiemu i począł myśleć, jakby naprawić złe wrażenie nieomylnych bzdurstw; nawet wileński „kataryniarz“ Roop gotował jakieś sprostowanie; ostatecznie lwowski metropita od kilkudziesięciu Ormian, Teodorowicz, wydał w „Osservatore Romano“ komentarz, objaśniający i usprawiedliwiający pomylone nieomylności. Rozwodzi się tam: „Papież zapatrzony w łunę rewolucyi, widzi, jak ona z Rosyi przenosi się i dalej. W takiej chwili nie ma on na myśli tych czy owych partyj politycznych, tem mniej tych czy owych osób; dla niego istnieją tylko dwa obozy: obóz wywrotowej rewolucyi i obóz ładu i porządku. I czuje potrzebę papież, patrząc, jak rewolucya jest zorganizowaną i solidarną, s k u p i ć i z o r g a n i z o w a ć o b ó z p r z e c i w n y“. Z tego objaśnienia, zatwierdzonego przez papieża, dowiedzieliśmy się jasno, o co chodzi czcigodnemu Piusowi. Papież chce tylko zorganizować kontrrewolucyę, zmusić wszystkich katolików, by wstąpili w jej szeregi. Zadokumentował po wsze czasy, by na przyszłość nie było w Polsce wątpliwości, kto stoi po stronie cara, rządu rosyjskiego, armii i żandarmów rosyjskich oraz czarnej sotni.

O, czarna międzynarodówka miała ostatnio kilkakrotnie sposobność popisania się swą wiernopoddańczością. Pół-trup Popiel, znienawidzony przez własny kler, wydaje przeciw rewolucyi listy pasterskie, które się księża wstydzą odczytywać wiernym, wyrzuca z obelżywymi okrzykami delegacyę duchowieństwa, chcącego urzędować w języku polskim. A taki Jaczewski biskup lubelski, wydający perfidnie robotników w ręce policyi, a sławny „kataryniarz“ Roop, a Niedziałkowski! — całe ich szeregi; ksiądz z kaliskiego, szczujący chłopów przeciw śpiewającym narodowe pieśni — to kość z ich kości. Równocześnie w zaborze pruskim Stablewski, arcybiskup gnieźnieński i poznański, otrzymuje pochwalne pismo od Wilhelma II. z tak piękną obietnicą: „Mój rząd chętnie wesprze pańskie usiłowania ku zwalczaniu szerzących się zachcianek przewrotowych“. Czy to nie rozczulający widok, jak w jednym szeregu kroczy Wilhelm II. ze

Stablewskim, Mikołaj II. i Trepow z Popielem, Roopem, Jaczewskim, a nad nimi wznosi się w pierścień rybaka strojna, błogosławiąca ręka nieomylnego Sarto z papieskiego stolca?

Zapamięta sobie naród polski tę chwilę, kiedy swoje kajdany rwał, kiedy rewolucyjnym ruchem prawa sobie zdobywał — kto wtedy „skupiał i organizował obóz przeciwny" i plunie na owe „legiony zjadliwe robactwa". *Kuli.*

Zawsze oni! Kiedy w ostatnich miesiącach rewolucya rozlała się po Królestwie szeroką falą, kiedy masy stanęły pod czerwonym sztandarem do walki z absolutyzmem, narodowa demokracya, przerażona tym ruchem, poczęła na gwałt organizować (może „obronę czynną"?) oczywiście kontrrewolucyę. Między inteligencyą miała przyjaciół dość, aby w prasie miotać oszczerstwa i kłamstwa na świętą walkę: trzeba było tylko zorganizować bandy, któreby czynnie przeciwdziałały ruchowi. W klasie robotniczej trudno było kogo znaleźć, bo walka o wolność porwała wszystko w swoje szeregi. Poza ruchem pozostała garść denuncyantów, szpiclów, łamistrejków i złodziei — tu natrafili endecy na dogodny materyał, na stworzenie czarnej seciny za szczupły, wystarczający jednak, by ogłosić na wszystkie strony powstanie „Narodowego Związku Robotniczego". Działalność tego Związku, o ile istniała, polegała na próbach paraliżowania ruchu rewolucyjnego, na próbach tylko, bo na więcej stać ich nie było. Działalność tą wspaniale charakteryzuje telegram własny „Słowa polskiego", otrzymany z Warszawy w trzy dni przed ogłoszeniem Manifestu konstytucyjnego; Rosyę całą i Królestwo ogarnął powszechny strejk kolejowy, strejk, który był bezpośrednią przyczyną nadania konstytucyi — telegram donosi: narodowi robotnicy wszelkiemi siłami usiłują uruchomić kolej warszawsko-wiedeńską. To wystarczy! Otóż te narodowe! łamistrejki próbowały udaremnić i drugi powszechny strejk kolejowy, ogłoszony z końcem grudnia równocześnie z zbrojną walką na ulicach Moskwy, a w tej reakcyjnej robocie szczególnie odznaczył się niejaki Karol Piotrowski, najwybitniejszy z przywódców Nar. Zw. Rob. W kilka dni po strejku zginął Piotrowski z ręki niewiadomych zabójców i z nieznanej przyczyny. W całej prasie burżuazyjnej rozległ się wielki lament, że socyaliści zabili narodowego robotnika za jego patryotyczne przekonania; rozpoczęło się więc szczucie na socyalistów-zbrodniarzy, pisma nar.-dem. ogłosiły Piotrowskiego narodowym świętym, jednym z tych „co wykuwają przyszłość narodu", urządzono mu pogrzeb manifestacyjny z dwudziestoma księżmi w bieli, z wieńcami laurowymi z białym orłem z nieśmiertelników itd. itd.

Oburzenie na socyalistów nie miało granic. Aż tu aureola męczeństwa i świętości szybko opadła z głowy Piotrowskiego. Cytujemy notatkę z 72. nr. „Robotnika".

M a r t y r o l o g i a c z y K r y m i n o l o g i a. W odpowiedzi na nekrologi, jakie N. D. ułożyła domniemanemu męczennikowi rewolucyi „robotnikowi, który legł na szańcach ojczystej sprawy" Karolowi Piotrowskiemu jego bezpośredni towarzysze pracy nadesłali nam wspomnienie życia tego bohatera, które w innym, zgoła świetle przedstawia czyny i żywot tego jegomościa. „Przed trzema mniej więcej laty Piotrowski był przyłapany na

kradzieży: wynosił z warsztatów kolejowych po 70 funtów żelaza. Oddano go w ręce żandarmów kolejowych, siedział na ratuszu. W ubiegłym roku na wiosnę był znowu przyłapany na kradzieży w magazynie kolejowym. Wszyscy jego koledzy po pracy zeznali, że był największym złodziejem w warsztatach kolejowych. W ostatnich tygodniach życia był też największym w warsztatach narodowym demokratą. Zajmował się też denuncyacyami. Denuncyował też swoich kamratów rzezimieszków; za to czy też z powodu jakiegoś nieporozumienia, wynikłego przy podziale łupów był pokrajany nożem przez swych współkolegów — opryszków i leżał dłuższy czas w szpitalu. Podobno był przedtem w organizacyi PPS., skąd wylano go za defraudacyę. Był to człowiek bez żadnych moralnych zasad; służył każdemu, kto płacił, chełpił się nawet z tego. Tak np. będąc już w organizacyi N. D., nosił do różnych osobników wyroki śmierci, pisane przez robociarzy z S. D.

W 73. r-rze „Robotnika“ dodano jeszcze garść szczegółów o tym bohaterze sui generis. Czytamy tam, że Piotrowski należąc w 1903 r. do jednego z kółek PPS, pokradł pieniądze z list składkowych, jakoteż popełnił malwersacyę przy zbieraniu pieniędzy na pogrzeb zmarłego towarzysza, za co też został z kółka usunięty i powiększył szeregi „narodowych robotników“. W lecie 1905 r. obiecał do PPS. przyprowadzić stu, a nawet dwustu ludzi od nar. dem., byleby go napowrót przyjęto. Ten sam, o którym szmaty nar. dem. wypisywały, że „dążył do podniesienia etycznego i umysłowego poziomu naszego robotnika i zawiązywał kółka wstrzemięźliwości od alkoholu“, był nałogowym pijakiem i wciągał towarzyszów swych do pijaństwa. „Wszystkie zarobione pieniądze przepijał, żona zaś utrzymywała siebie i dzieci z ręcznych robótek. Dopiero w ostatnim roku zaczęły się zjawiać oznaki zamożności w domu państwa Piotrowskich. Wtedy też zaczął opowiadać jednemu ze swych sąsiadów i jego żonie, że należy do partyi, „gdzie są hrabiowie, adwokaci i lekarze“, że partya ta „pieniędzy nie żałuje“. Usilnie namawiał go do wstąpienia do tej partyi i zapraszał na majówkę, gdzie będą hrabiowie itd., „gdzie usługują lokaje“!

Dobrze jednak jest — kończy „Robotnik“ — że ogół się dowiedział, jakiego to rodzaju „robotników“ liczy w swych szeregach Nar. Zw. Rob. Myśmy nigdy nie mieli wątpliwości, że do tego „Związku“ może należeć jedynie robotnik ciemny i ogłupiony, albo też opryszek i Judasz sprzedający swych braci „partyi, która pieniędzy nie żałuje“...

W tydzień potem zemścili się narodowi demokraci podług własnego sądu i potłukli omal, że nie śmiertelnie powszechnie szanowanego inżyniera, członka delegacyi kolejowej i kierownika strejku powszechnego — człowieka o nadzwyczajnej inteligencyi i niezwykłym charakterze.

„Z polską szlachtą syty chłop.“ Wielkie niezpieczeństwo zagroziło polskości w Królestwie: proletat rolny pod wpływem odezw i agitacyi socyalistycznej począł się burzyć, tu i ówdzie pojawiły się pogłoski o napadach na dwory, strejkach służby folwarcznej, chłopi zaczęli się dopominać o lasy, zagarnięte przez szlachtę — rewolucya społeczna szła z miasta na wieś. Ten ruch przeraził spokojnych i pewnych swego mienia posiadaczy, zatem przy pomocy narodowej demokracyi uchwa-

lono zażegnać niebezpieczeństwo. Zwołano w grudniu chłopski wiec do Warszawy. Zapłacono przybyłym gospodarzom eleganckie mieszkanie w hotelu Bristol, wikt, opał i światło; zakazano im wdawać się z robotnikami, nawet z służbą hotelową, aby broń Boże nie zarazili się czerwonością; na sali wiecowej nie znalazł się ani jeden robotnik, scenę zajęli aranżerowie, salę zapełniło kilkuset chłopów i szlachty. Siermięgi, wysokie buty, Mickiewicz, Kościuszko, Częstochowska... „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". „Pozwolono nam Najwyższym Manifestem zbierać się i radzić" zagaja gospodarz Mateusz Menterys. Wychodzi pan Roman Dmowski „o kanciastej czaszcze" (jak go z pietyzmem opisuje korespondent „Słowa pols.") i wykłada o sytuacyi. Sytuacya taka: Rząd upada, bo go zniszczyła wojna japońska i licha administracya — o rewolucyi ani słowa — pan Dmowski może zwoływać wiece, bo mu swobodę zdobyła wojna japońska i dezorganizacya czynownictwa, prawda? Zaczyna się zamęt; konieczny jest rząd, jaki, to inna rzecz, bo jak rządu niema, to złodzieje i rozbójnicy na kark wlażą. Zaraz się dowiemy, co to za złodzieje i rozbójnicy. „Partye przysyłają na wieś młokosów, żydów, uliczników, którzy chcą się karmić cudzym chlebem". „Socyalista gorszy od Moskala. Oni rżną bydło, niszczą dobytek, palą dwory, naśladują opiekunów-moskali".

Nic dziwnego, że po kilku takich wykładach politycznego myślenia, zakonkludował gospodarz Kamiński: „My som naród wiernopoddańczy, nie chcemy się odłączać od cysarza, byle on z nami trzymał, a jak cysorz z nami, to nam nie trza żadnych konstytucyów ani autonomjów — fundament to gmina". I nie znalazł się taki, ktoby temu zaprotestował. Owszem poparto go: należy się trzymać polityki gminnej, nie sięgać poza granice gminy, przyczem „byłoby lepiej, gdyby urzędnicy byli polacy" (my Galicyanie znamy dobrze to „lepiej". *Prz. Red.*) i zakończono uchwałą, aby walczyć przeciw tym „którzy podżegają dziś do załatwiania rachunków wewnętrznych przy pomocy gwałtu".

Nietrudno się domyśleć, że ci podżegacze — to rewolucyoniści, a „załatwianie rachunków wewnętrznych", to walka klasowa proletaryatu! O rolnym proletaryacie, służbie, najemnikach wspomniano tylko tyle, że chłopi powinni przeciwdziałać strejkom rolnym; o ruchu robotniczym, o walkach, ofiarach, rewolucyi ani słowa!

Prasa huknęła radośnie, że nar. dem. posiedli całe chłopstwo. Czy całe? Nigdy! może syte chłopstwo, wiejską burżuazyę, a i tych nie ma długo; kilkumilionowa masa proletaryatu bezrolnego i uboższego włościaństwa za ich posłami nie pójdzie i nie stanie w szeregach kontrrewolucyi: przyszłość dla nich jedynie w kadrach socyalizmu.

Sk.

Reforma wyborcza. Całe życie polityczne w Austryi obraca się około tej jednej kwestyi. Myślą nad nią austryaccy ministrowie i mężowie stanu, posłowie i politycy wszystkich kierunków, stronnictw i gatunków, myślą o niej i radzą szerokie masy ludu wiejskiego i miejskiego. I to właśnie najważniejsze, że one o tem myślą, radzą, że one o przebudowę ordynacyi wyborczej walczą. Stosunki prawne są stosunkami siły —

te klasy i warstwy, które ja mają, ciążą swoim wpływem nad innemi w siłę dopiero rosnącemi i rosnącemi szybko. Zmaganie się sił starych panujących z nowymi do panowania przeznaczonemi, drugi rok już trwa w caracie i oddziaływa na inne organizmy państwowe. I nasz sklejony sztucznie austryacki organizm też stał się widownią takiego zmagania w formie swej zupełnie innego — ale w treści takiego samego. I my przeżywamy rewolucyę, bez bomb, bez bohaterskich strejków, bez salw karabinowych (jak na razie), bez tych szczegółów walki rewolucyjnej w Rosyi, z których każdy jest sam dla siebie tragedyą, bohaterskim czynem, lub zwierzęcym bronieniem się. Bronienie się caratu nie sporo idzie i mimo zdobycia chwilowej przewagi cara i jego obrońców nie napełnia zbytniemi nadziejami. I patrzą na to austryaccy ministrowie i patrzą, jak po pod gmach parlamentu ciągnie ćwierć miliona robotników poważnie, spokojnie, ale karnie i czytają doniesienia, że we wszystkich większych i mniejszych miastach Austryi święto robotnicze w dniu 28. listopada i słyszą, jak na Węgrzech łamią się i trzeszczą wiązania sztucznej budowy austro-węgierskiej i (na własne swe szczęście) nie namyślają się długo, ale opracowują projekt reformy wyborczej, opartej na podstawie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania. A od chwili dania przez barona Gautscha obietnicy, że w lutym projekt ten będzie gotów — ani na chwilę nie słabnie ruch za reformą wyborczą, zwłaszcza ruch w naszym kraju. Ciężkie, nieskore do walki tak, jak miejski proletaryat, zastępy chłopów poruszyły się; nieprzeliczone wiece odbywają się od trzech miesięcy po wsiach, miasteczkach i miastach, a wszędzie lud wielkim głosem woła „dajcie uczciwe prawo wyborcze". W głuchych zapadłych kątach galicyjskich zbierają się setki nie rzadko tysiące chłopów i radzą, radzą ku wielkiemu przerażeniu wsteczników wszelkiego autoramentu, jak dojrzali obywatele i o zgrozo! potulni, biedni, ciemni chłopi galicyjscy jednomyślnie żądają prawa głosowania dla wszystkich jednakowego (a cóż się stanie z naszymi sławnymi prawyborami) i tajnego. Gdy do Krakowa zwołuje „Stronnictwo Ludowe" wiec ciągną tysiące z 52 powiatów, a krakusy idą z czerwonym sztandarem. Krzyk rozlega się po szlacheckiej, klerykalnej no i naturalnie wszechpolskiej prasie, że chłopi stracili wiarę w Boga, w kościół i księży (to tak bardzo boli!) i idą pod komendę socyalistów i ład święty (bo pański), chcą burzyć i grunta będą dzielić.

A gdy do Lwowa zjeżdżają znów tysiące chłopów ruskich na wiec i znów gromady całe idą z czerwonymi sztandarami — alarm rozbrzmiewa na nowo: idą rżnąć lachów i żydów, a „Słowo polskie" całe swe mistrzostwo w obłudzie, perfidyi, oszczerstwie — wysila, by ruch chłopów ruskich przedstawić jako hajdaczyznę i walkę przeciw polskości, fabrykuje nawet telegramy o niebyłych rozruchach, a tymczasem chłopi ani nie rżnią, ani nie mordują — tylko domagają się prawa wyborczego z przekąsem nazywanego „czteroprzymiotnikowem". A wszechpolacy jeden bodaj przymiotnik chcą usunąć; nie chcą prawa równego, zresztą w teoryi są reformy wyborczej zwolennikami, w praktyce zaś organizują najplugawszą na czynach, swego obecnego przyjaciela Stojałowskiego, wzorowaną kontragitacyę. Jak zgraja chuliganów buszują po Galicyi, rozbijają

zgromadzenia, najciemniejszych z pomiędzy chłopów uzbrajają w pale; sami zaś zwołują potajemnie konwentykle, trąbią o tysiącach ludzi, które na nich są obecne i obwożą swego jedynego „uczonego“ Głąbińskiego po wszystkich miastach, ale p. Głąbiński nigdzie nie ma szczęścia i wszędzie te gościnne występy kończą się fiaskiem.

A wszystko to robią z całem zaparciem dla interesu galicyjskich szlagonów, którzy sami są jednak zbyt dobrze wychowani, aby trudnili się tak brudną robotą. Tą samą rolę pełni tak zwane „Centrum ludowe“ z ks. Pastorem na czele. I jedni i drudzy walczą przeciw równości. Wszechpolaki tarnopolskie (najpodlejsza sorta tego towaru) wydały odezwę do „Braci włościan“, w której tłómaczą tym „braciom“, że równość prawa wyborczego, to znaczy podział majątku a szczególnie gruntów „każdy, czy mężczyzna, czy kobieta, czy dziecko, czy starzec, czy mieszczanin, czy włościanin, czy pan, czy sługa, czy gospodarz, czy parobek będzie miał jedno i to samo“. (Cytat z owego dokumentu ludzkiej podłości) „Pies szczeka, a chłop nie dba o to“ powiada chłopskie przysłowie i ma zupełną racyę!

A tymczasem austryacki rząd, wbrew swoim tak długim tradycyom dotrzymał obietnicy i 23 lutego projekt rządowy został doręczony posłom, a parlament odroczono do 6 marca, by posłowie ten projekt przestudyowali. Br. Gautsch przemówienie swe zakończył energicznem oświadczeniem, że nie ustąpi przed przeciwnikami.

Projekt przyznaje Galicyi 88 mandatów, a geometrya wyborcza t. j. rozkład okręgów spotkał się z krytyką zwolenników reformy, którzy dążą też do powiększenia ilości posłów z naszego kraju. Wszędzie odbywają się żywe narady i dyskusye, a „Koło polskie“ radzi też, jakby tę reformę uniemożliwić.

W dniu 6 marca rozpocznie się parlamentarna, bezkrwawa, ale zacięta walka stronnictw, a jakkolwiek by ona wypadła, szturm rozpoczęty do twierdzy przywilejów musi ją obrócić w gruzy.

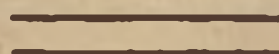
Filozofowanie młodocianego a już uświadomionego narodowego demokraty o powszechnem. równem głosowaniu. „Zbyt silnie wierzymy, że odrodzenie narodu wyjść może tylko z ludu, że na nim oprzeć się musi odbudowanie Rzeczypospolitej, że jego twarde dłonie i jasna dusza przywróci nam zaprzepaszczoną przez hetmanów i wojewodów niepodległość, aby nam wolno było wątpić o kierunku, w jakim pójdą te szare, trzymane dotąd zdala od spraw publicznych przez wymierających rycerzy Okopów św. Trójcy, rzesze chłopskie i robotnicze“ — pisze „Teka“ w nrze z grudnia. Przyglądam się bacznie, czy nie dostrzegę dopiska, że to urywek z mowy Daszyńskiego, czy Stapińskiego, udowadniającej potrzebę powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego głosowania.

Ale dorastający endek coś całkiem nowego wyfilozofował na tej podstawie. Oto przyszedł do głębokiego przekonania, że jeśli się tych szarych rzesz chce użyć do odbudowania Rzeczypospolitej, to, broń Boże, nie trzeba naruszać dotychczasowej ordynacyi wyborczej. Bo 1) reforma wyborcza umocni rozpadającą się monarchię Habsburgów (cóż to panowie nie słyszeli, jak wasi ojcowie, Miłkowski i Balicki ongiś agitowali

za Habsburgami, królami polskimi i dzielnie w tym kierunku pomagali komisarzowi Kostrzewskiemu?) 2) siły ludowe trzeba rezerwować dla przyszłego sejmu wyodrębnionej Galicyi, w której zapanuje raj.

A tymczasem niech rządzą Badeniowie, Pottoccy, niech starostowie galicyjscy krępują polityczny i umysłowy rozwój chłopa, niech rząd wyciska z tych szarych rzesz podatek krwi i ostatni grosz z trudem zapracowany!

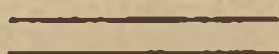
Oj, wyodrębnione głuptaski!



POKWITOWANIA.

Na fundusz prasowy złożyli: Kol K. 2 kor., kol. B. 2 kor., kol. L. B. 10 kor. „Reszta z jazdy do K." Kol. L. 10 kor., kol. B. 2 kor. Rs. 8 — 20 kor. Kol. B. 30 kor. „Z Królestwa" rs. 200 —500 kor.

Na walkę czynną w Królestwie Polskiem: Br. Wr. 6·— kor.



ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Kol. Quasimodo. Za rzeczy przesłane serdecznie dziękujemy; z reszty nie możemy skorzystać dla braku miejsca; wyjaśnień żądanych nie możemy Wam udzielić, gdyż kol. K. od dłuższego czasu nieobecny; prosimy o pamięć.

Kol. Chwast z T. Korespondencyi nie zamieszczamy, prosimy o obszerniejszą i gruntowniejszą.

Kol. z Bochni. Nie skorzystaliśmy z Waszego pisma; staranny opis waszych stosunków chętnie umieścimy.

Kol. Wrzos w Berlinie nie pogniewa się, żeśmy jego korespondencyę nieco obcięli, o dalszą bardzo prosimy.

Kol. Ch. R. z Dębicy. Korespondencyę skróciliśmy znacznie, były tam rzeczy ciekawe, niestety nie dla naszego pisma. Posyłamy Wam list.

Kol. Zygier z S., Wojna z Rzeszowa, **Z. M.** z Krakowa. W następnym numerze, który wydamy w najbliższym czasie.

Kol. **z Droh.** Kiedyż spełnicie obietnicę? Pospieszcie się z napisaniem!

Kol. **Ab.** z San. Poczyniliśmy nieznaczne zmiany.

Kol. **z Wad.** Prosimy o wykończoną korespondencyę; fakta, przez Was podane, wymagają niezbitych dowodów.



Z powodu podwyższenia cennika drukarskiego i znacznego podniesienia ceny papieru, a zatem znacznie zwiększonych kosztów wydawnictwa — musimy naznaczyć wyższą prenumeratę, która obecnie wynosi:

Rocznie 5 kor. 60 hl. z przesyłką pocztową 6 kor.
Półrocznie 2 kor. 80 hl. z przesyłką pocztową 3 kor.
Kwartalnie 1 kor. 40 hl. z przesyłką pocztową 1 kor. 50 hl.
Numer pojedyńczy 50 hl.

W Niemczech: rocznie 7 marek.
półrocznie 3 m. 60 f.
kwartalnie 1 m. 80 f.
Numer pojedyńczy 65 f.

W innych państwach należących do związku pocztowego:
Rocznie 8 fr.
Półrocznie 4 fr.
Kwartalnie 2 fr.
Numer pojedyńczy 70 ctm.

W zaborze rosyjskim:
Numer kosztuje 35 kop.

Administracya.

TREŚĆ: Stron.

Prosimy o wyrównanie prenumeraty!

Odbiorców naszego pisma zawiadamiamy, że **„Promień“** nabywać można w **ekspedycyi gazet A. J. KOJATA (pasaż Mikolascha),** gdzie są również na składzie wszystkie wydawnictwa partyjne.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Hartleb.
DRUKARNIA UDZIAŁOWA, LWÓW, KOPERNIKA 20.